ŁOWIEC POLSKI



Piękne trofeum w Alpach austrjackich. Fot. J. Regulski.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 26 (802) 10 WRZEŚNIA 1935 R.



Pan Janusz Regulski ze strzelcem Berchtoldem po szczęśliwym podchodzie powracają z dwoma kozicami (do art. „W pogoni za kozicami" na str. 507).

POLSKIE PRAWO ŁOWIECKIE W WIEKACH ŚREDNICH.

Niezmiernie ważnym czynnikiem w historji rozwoju polskiego łowiectwa było prawo łowieckie wieków średnich. Dlatego nie od rzeczy będzie zaznajomić się z niem w miarę możności.

Istnieją do tej pory dwie tylko niewielkie rozprawy o prawie łowieckiem wieków średnich na ziemiach polskich, a mianowicie Stanisława Henryka Badeniego [1]) i druga Tadeusza Mankowskiego [2]). Obie te rzeczy są dziś niezmiernie rzadkie. Większość naszych myśliwych nie zna starego polskiego prawa łowieckiego, dlatego postanowiłem temat ten opracować na podstawie dwóch wyżej wymienionych rozpraw oraz innych dokumentów i kronik. Najobfitszy materjał źródłowy istnieje z wieku XII i XIII. Są to tak zwane „przywileje lokacyjne". Późniejsze czasy dostarczają już znacznie mniej materjału.

W dzikich, pierwotnych okresach ludzkości, łowiectwo było dla człowieka walką o byt z otaczającą go przyrodą. Człowiek polował wtedy nietylko dla zdobycia potrzebnej ilości mięsa i skór, lecz także i dla obrony. Zwierzęta były bowiem poważnem niebezpieczeństwem dla ludzkości. W miarę jednak udoskonalania broni, w miarę postępu rozwoju cywilizacyjnego człowieka, zwierzyna przestawała być stroną napastującą, a stawała się stroną coraz częściej napastowaną.

O ile łowiectwo w pierwotnych czasach było samoobroną, o tyle później stało się główną podstawą egzystencji człowieka. Jako dalszy etap rozwoju bytu społeczeństwa jako takiego, występuje chów bydła, który w prostej linji wyprowadza się z łowiectwa. Wreszcie w tej ciągłej ewolucji ludzkości występuje uprawa roli. Z chwilą, gdy człowiek zaczął uprawiać ziemię, łowiectwo schodzi na drugi plan, niemniej jednak gra ono poważną rolę w gospodarstwie jeszcze przez długie wieki.

Polska w pierwszych swych historycznych, a nawet i późniejszych wiekach przedstawiała się jako teren lesisty, poprzerzynany rzekami i strumykami — bagnisty i moczarowaty. Jako taki teren, stanowiły ziemie nasze wspaniałą ostoję dla wszelakiego, najgrubszego nawet zwierza. Bóbr, żubr, łoś, tur były licznymi mieszkańcami naszych borów. Baśnie i fantazje naszych przodków stroiły te zwierzęta w jakieś mitologiczne istnienia. Porównywano np. tura do centaura [3]). Puszcze nasze były też ostoją wszelkich drapieżników jak: niedźwiedź, ryś, żbik. Obok wymienionych gatunków była cała masa innej zwierzyny jak: dziki, jelenie, sarny, lisy, tchórze, zające oraz cała falanga avifauny.

Na brak zwierzyny nie mogła się Polska skarżyć. Dopiero w miarę postępu kolonizacji, trzebienia puszcz i zakładania osad rolnych, zaczyna się stopniowy za-

[1]) Przewodnik naukowy i literacki z roku 1896.
[2]) Przewodnik naukowy i literacki z roku 1904.
[3]) Kodeks Mazowiecki CXCVI.

nik niektórych gatunków zwierzyny. Ma to jednak miejsce dopiero w wieku XIII, podczas gdy inne narody już znacznie wcześniej odczuwają brak tych gatunków, które u nas żyć będą jeszcze długo.

Łowiectwo w wiekach średnich miało olbrzymie znaczenie ekonomiczne i dlatego powinniśmy nieco inaczej zapatrywać się na nie, niż dziś to czynimy.



Parostki rogacza, ubitego w Żyżynie przez p. M. Hatysa, łowczego Lubelskiego Towarzystwa Myśliwskiego. Wysokość lewej łodygi 20 cm., prawej — 18 cm.; obwód obu róż w nasadzie 25 cm., prawej róży — 18 cm., lewej — 15 cm.

Dziś pokutuje w nas jeszcze pogląd, że łowiectwo jest tylko rozrywką. Dążymy jednak stale i wytrwale do wykazania jego wartości ekonomicznych. W wiekach średnich każdy doskonale rozumiał, czem jest łowiectwo, jakie ma ono znaczenie ekonomiczne i wiele ono daje korzyści doraźnych. Rozumiano to nawet i znacznie później, gdy dwory królewskie zaopatrywały się w mięso przed wojnami, polując w puszczach, a skórki zdobyte stanowiły poważne sumy w naszym handlu. Łowiectwo wreszcie było pośrednim czynnikiem innych dziedzin handlu i dochodów, jak handel końmi, sokołami i t. d. Podatki do skarbu księcia były niejednokrotnie płacone również w postaci zdobytej zwierzyny, bądź całej, bądź tylko skórek. Przesądy ówczesne podawały, iż wiele leków, przyrządzonych z niektórych części różnych zwierząt, stanowią wartość leczniczą. Handel temi lekami też niemało przynosił korzyści materjalnych. Widzimy więc, że najpoważniejszą korzyścią dochodową ówczesnego gospodarstwa było łowiectwo, czego najlepszym dowodem są różne prawa, przywileje, statuty i kodeksy.

Ażeby módz mówić o prawie łowieckiem, musimy przejść pokolei wszystkie rodzaje polowań.

Istniały w wiekach średnich dwa główne, zasadnicze rodzaje polowań, na których polegało prawo łowieckie: „*venatio magna*" i „*venatio parva*". Do *venatio magna*, zwanem też *venatio animalium superiorum*, należały łowy na dziki, jelenie, niedźwiedzie i łosie. Niektóre dokumenty zaliczają tu także i sarnę, lecz większość z nich sarnę uważa za zwierzynę niższą, a więc należącą do *venatio parva*. Żubry, tury i bobry aczkolwiek liczą się za zwierzynę wyższą, nie należą do *venatio magna*, łowy na nie są bowiem wyłączną własnością księcia. Dowodem tego są różne nadane prawa i przywileje łowieckie. I tak np. w roku 1359 książe Ziemowit Mazowiecki pozwala swej bliskiej krewnej, księżnej Elżbiecie, polować na terenie całego księstwa na wszelką zwierzynę, wyjąwszy jednak tura.

Venatio parva obejmuje łowy na wszelką drobną zwierzynę. *Venatio parva* dzieli się na dwa rodzaje: na właściwe *venatio parva*, obejmujące lisy i sarny głównie i *ius ancupandi*, czyli prawo łowienia ptaków, połączone z łapaniem zajęcy. Do ptaków łownych, należących do *venatio parva* dokumenty zaliczają: cietrzewie, kuropatwy, kwiczoły i przepiórki. Głuszce należały do *venatio magna*.

Bardzo rzadko książe nadawał komuś prawo „*plena et libera facultas venandi*", oczywiście z wyjątkiem żubrów, turów i bobrów. Na te trzy gatunki zwierząt książe musiał wydawać osobne przywileje.

Podział rodzaju polowań na *venatio magna* i *venatio parva* miał też i swoje prawne znaczenie, oba bowiem te rodzaje polowań były przywilejami poszczególnych praw społecznych. *Venatio parva* przysługiwało każdemu nawet chłopu, podczas gdy *venatio magna* było własnością księcia, który mógł niem obdarowywać rycerzy, biskupów lub opatów.

Prawa ówczesne przewidują również cały szereg ograniczeń co do sposobów wykonywania polowań. Każdemu były dozwolone następujące rodzaje polowań: *cum laqueis* — w sidła, w jamy, słupy, czyli samotrzaski oraz w sieci mniejsze — *recia asperiotta*. Natomiast *venatio cum retibus* — z sieciami wielkiemi, *cum canibus* — z psami, z sokołami, czy wreszcie w tak zwanych kłodach lub grodach [1]) przysługiwało tylko rycerzom, później jednak, w okresie kolonizacji niemieckiej — i sołtysom.

Mówiliśmy o polowaniu z psami. Pozwolę sobie na pewną dygresję. Chciałbym bowiem przytoczyć kilka nazw psów według ich przeznaczenia do łowów, a więc: wyżły — *canes venatici alias viszli; melanyri* — na dziki; *canes leparabii* — na zające; *canes ursuales alias curcze* — na niedźwiedzie.

Często też w dokumentach znajdujemy nadania prawa łowienia poszczególnych gatunków zwierzyny.

Władza książęca była bardzo silnie uwydatniona, obejmowała ona wówczas wszystkie czynniki życia społecznego w tak zwanem *ius ducale* — prawie książęcem. Nic więc dziwnego, że i wszelkie przywileje łowieckie stanowiły *regale* książęce. Książe dopiero miał władzę nadawania prawa polowania innym. Książe miał prawo nietylko dawać przywileje na polowanie w swoich dobrach, lecz także i w obcych. Dowodem tego jest przywilej księcia kujawskiego Kaźmierza w roku 1250. Czytamy tam: *etiam si villa fuerit ducalis, vel militis cuiuscunque alterius... sibi soli liceat venari.*

Wypadki nadawania prawa polowania klasztorom spotykamy w wiekach średnich znacznie później, a mianowicie dopiero w połowie w. XII. Wiek trzynasty, a właściwie jego koniec, przynosi liczniejsze nadania polowań i pewne już ograniczenie *regale* książęcego. Książe zatrzymuje na zawsze jedynie prawo polowania „*cum magna tuba*" — z wielkim orszakiem i bez uznawania jakichkolwiek granic, dlatego też bardzo rzadko nadaje on komukolwiek prawo na tego rodzaju polowanie. Obdarowany otrzymywał

[1]) Polowanie w kłodach czy grodach polegało na spędzaniu zwierzyny z całego pewnego obszaru w jedno miejsce i dopiero tam ją zabijano, czyli polowano na nią.

wtedy trąbę na znak: *„tuba in venatione et exercitu"*, był to rodzaj honorowego odznaczenia. Również i prawo polowania na tury i żubry pozostaje przy księciu, wraz z prawem utrzymywania sokolarni. Polowanie na bobry, zatrzymane przez księcia, ma charakter czysto ekonomiczny, gdyż skórki bobrowe były w wielkiej cenie i przynosiły wielkie dochody do wiecznie pustych skarbców naszych książąt dzielnicowych.

W związku z wykonywaniem polowania przez księcia, czy jakiegoś możnego pana, powstał cały szereg ciężarów, spadających na ludność uboższą i wieśniaków. Ciężary te były prawem i jako takie muszą być w niniejszym szkicu poruszone.

Ciężary te były stosowane na terenie całej Polski nierównomiernie. Często niektóre dzielnice nie znały ich zupełnie, podczas gdy inne były wprost przeładowane niemi. Zależało to prawdopodobnie od siły natężenia ochoty łowieckiej danego księcia.

Otóż na pierwszy plan wysuwa się ciężar *venatio*. Dokumenty nie wyjaśniają szerzej jakiego rodzaju był to ciężar. Prawdopodobnie polegał on na pomocy ludności wiejskiej w urządzaniu wielkich obław.

W Wielkopolsce znany był ciężar „kłodnicze", polegał on na używaniu włościaństwa do zakładania zasieków.

Niezmiernie ciężkim i trudnym był ciężar „przełaju", to jest ochrony zwierzyny. Bliższe określenia, jak np. *„custodia cervorum"* i inne, mówią wyraźnie, do jakiego gatunku zwierzyny dany ciężar odnosi się.

Spotykamy też „prawo stanu", to jest utrzymywania podczas łowów dworu księcia, jego koni, psów, dostarczania sieci, noclegu, wiktu, wreszcie i ludzi, potrzebnych do wykonywania łowów. Ciężar ten ciążył niemal na wszystkich osadach, jedynie osady rycerskie wolne były od niego, aczkolwiek łowcy książęcy mieli prawo zawsze wymagać przytułku dla siebie i swych koni nawet od osad rycerskich.

Obok tych głównych, mamy jeszcze cały szereg innych ciężarów, jak: *„conductus"* — obowiązek dostarczania podwód, „bobrowe" — obowiązek strzeżenia bobrów. Bardzo ciężkim i odpowiedzialnym materjalnie był ten ostatni ciężar, książę bowiem miał prawo nakładać grzywny na wieś, w której zabito, lub złapano bobra.

Istniał też na całym terenie Polski ciężar pod nazwą „sokołowe". Polegał on na pilnowaniu i hodowaniu, oraz tresowaniu sokołów do polowania. Zagnieżdżenie się sokoła w danej wsi było prawdziwą katastrofą dla jej mieszkańców. Nadużycia i swawola możnowładców w tym względzie oraz udział w tem dostojników kościoła były tak daleko posunięte, że nawet papież Grzegorz IX musiał wydać bullę w roku 1233, karcąc haniebne wybryki książąt i biskupów.

Podobnym ciężarem był ciężar pod nazwą „psiarskie" — ciężar utrzymywania psów myśliwskich.

Niekiedy, lecz bardzo rzadko, ciężary powyższe można było regulować w daninie, a daniną taką przeważnie był owies.

Ażeby wykonywać wszelkie czynności, związane z uprawianiem łowiectwa, a więc prowadzeniem samych łowów i pilnowaniem wykonywania ciężarów łowieckich, potrzebna była księciu cała falanga urzędników i służby.

Zaraz na wstępie badania dokumentów spotykamy dwa rodzaje służby myśliwskiej: urzędników — *dignitates*, i służby — *officiales* lub *ministeriales*. Pod tym względem prawie wszystkie dokumenty zgadzają się.

Do urzędników zaliczany był w pierwszym rzędzie łowczy. Miano *venator*, spotykane często w dokumentach, niezawsze jasno mówi o urzędzie. Czasem mówi ono o łowczym, a czasem o łowcy-słudze.

Już w kronice Galla czytamy, że na dworze Bolesława Chrobrego istniała świetna organizacja łowiectwa książęcego.

Na czele stał łowczy nadworny — *venator curiae regis*. Na Śląsku łowczy nadworny nazywał się *venator summus*. Łowczy ten miał powierzoną sobie pieczę nad administracją łowisk oraz nad wszystkimi urzędnikami i sługami łowieckiemi.

Drugim z rzędu był urząd łowczego wojewódzkiego, których było dwóch, starszy *maior* lub *senior* i *subvenator*, właściwie podłowczy. „Subvenatorów" spotykamy też jednak i we wszystkich niemal większych miastach i grodach.

Do *dignitates* należał też urząd pana bobrowego — *dominus caetorum* — miał on pieczę nad żeremiami bobrowemi i jemu też byli podlegli wszyscy bobrownicy.

Wszyscy oni otrzymywali wynagrodzenie w postaci użytkowania dóbr ziemskich, które niejednokrotnie potem przechodziły na ich dziedziczną własność.

Urząd łowczego mógł piastować jeden człowiek w dwóch, a nawet więcej grodach. Tytuł ten był też potem nadawany i honorowo, to znaczy bez obowiązku wypełniania funkcji łowczego.



Na rykowisku w Karpatach. Fot. A. ks. Lubomirski.

Do *officiales* zaliczani byli sokolnicy, bobrownicy, psiarze, iskarze [1], szczwacze — *agitatores* i inni.

W źródłach często spotykamy wyrażenie: *potestas ministeriales*. Na czem ta władza polegała? Otóż służba ta miała pewne prerogatywy, miała nieraz prawo polować na rozkaz księcia i wzywać ludność do pomocy w łowach. Oczywiście owa *potestas ministeriales* była tylko nadużyciem. Służba łowiecka była nietylko krajowa, lecz często i z zagranicy sprowadzali sobie możni panowie zdolnych sokolników czy psiarzy.

Istniało też dwa rodzaje służby łowieckiej. Jedni, o ile się tak wyrazić można, fachowcy, pozostający stale na dworze księcia, mający się zajmować wyłącznie polowaniem, inni uprawiali z reguły ziemię i tylko okresami, a więc w czasie łowów, zajmowali się polowaniem; byli też i tacy, którzy mieli, obok prawa uprawiania ziemi, obowiązek utrzymywania sokołów lub psów, albo też musieli dozorować żeremi bobrowych i t. p.

Spotykamy też w wiekach średnich osady łowieckie typu narokowego. Na czele takiej osady stał łowczy grodowy — *venator castri*, który był zależny już od łowczego wojewódzkiego — *venator maior*. Nazwy tych wsi, które po dziś dzień swe miano zatrzymały, wyranie mówią, do jakich posług łowieckich ludność była obowiązana. Osady narokowe-łowieckie były zasadniczo, z reguły własnością księcia, z czasem jednak, gdy książęta zaczęli obdarowywać niemi klasztory, a nawet nieraz i rycerzy, osady te stały się

[1]) Iskarze — była to służba łowiecka, której obowiązkiem było „iskać tropy", czyli poprostu tropić, poczem dopiero puszczano psy, których pilnowali już wtedy szczwacze — *agitatores*.

własnością prywatną, nie zmieniając atoli swego charakteru.

Przeszliśmy w ten sposób prawa łowieckie księcia, zkolei zajmiemy się uprawnieniami łowieckiemi rycerzy, klasztorów, wreszcie i włościan.

W drugiej połowie XIII wieku zaczyna się rozdawnictwo prawa łowów rycerstwu. Zakres tego przywileju był bardzo rozmaity. Do niektórych urzędów były odrazu zgóry przywiązane przywileje łowieckie. W jak wielkiej estymie było wówczas łowiectwo, świadczy fakt, że o takie urzędy specjalnie się dobijano. Oczywiście, przywileje te odnosiły się tylko do „wyższej zwierzyny", gdyż na niższą, jak już wyżej powiedziałem, wolno było każdemu polować. Nadanie prawa polowania rycerzowi bynajmniej nie odbierało księciu prawa polowania w tych dobrach. Powstaje ciekawe zjawisko dwóch właścicieli jednego terenu łowieckiego, a co za tem idzie, większe ciężary, nakładane na ludność wiejską.



W ogniu — Fot. S. Mravincsics.

Również i prawo trzymania sokołów bywało czasami przez księcia nadawane rycerzom. Z czasem, kiedy swawola szlachty i złota wolność panoszyły się w naszym kraju, prawo polowania z sokołami wywalczyła sobie szlachta sama, tak że każdy zagrodowy szlachcic posiadał sokoły lub jastrzębie i z niemi polował. W ten sposób polowanie z sokołami stało się powszechną i ulubioną rozrywką szlachty.

Z początku przywilej polowania, nadany przez księcia jakiemuś rycerzowi, był przywilejem osobistym, powoli jednak przekształca się ta darowizna na przywilej dziedziczny, przywiązany do pewnych włości. Zasadę tę jednak wprowadzono dopiero w wieku XV i zostaje ona ogólnie przyjętą wraz ze zmianami, które nabierają prawnego znaczenia.

Jak z powyższego widać, prawo polowania z biegiem lat staje się atrybutem dóbr ziemskich rycerskich. To samo widzimy i w stosunku do dóbr klasztornych. Z początku prawo polowania, nadane klasztorom, opatom, czy świeckim dostojnikom kościoła, miało na celu wzbogacenie dóbr kościelnych, kiedy jednak dostojnicy ci sami zasmakowali w łowach, przywilej ten nadawany jest, jako specjalny dowód łaski książęcej. Taksamo za specjalnym przywilejem mogą być zdjęte ciężary łowieckie ze wsi, darowanych kościołowi wraz z prawem polowania.

Według dokumentów, ciężary łowieckie istniały nadal w dobrach klasztornych, a nieraz nawet przy zmianie właścicieli stawały się coraz trudniejszemi, gdyż opaci dusili coraz bardziej ludność wieśniaczą, by jak najbardziej wzbogacić swoje kieszenie.

Przywilej łowiectwa nadawany był przez księcia klasztorom znacznie łatwiej i częściej, niż dobrom świeckim, gdyż kościół i księża mieli dominujący wpływ na umysł księcia, a książe, chcąc żyć w zgodzie z niebezpiecznym sprzymierzeńcem, musiał mu się drogo opłacać.

Wraz z nadaniem klasztorom przywileju łowienia zwierząt, powstaje ciekawy fakt mianowania księży urzędnikami łowieckimi. Stąd często spotykamy w kronikach księży-łowczych klasztornych, gdyż każdy z obdarowanych opatów posiadał całą służbę łowiecką na wzór książęcej.

O prawach polowania chłopów mamy bardzo mało wiadomości w źródłach historycznych. Z reguły wiemy, ze *venatio parva* należy do każdego, a więc i chłopom przysługuje to prawo. Nieraz jednak książę, czy rycerz lub opat, pozwalał na jednorazowe ubicie tej czy innej zwierzyny, należącej do *venatio magna*, nawet włościaninowi, z tem jednak zastrzeżeniem że zdobycz oddana będzie do dworu.

W ciągu XIII i XIV wieku powoli przychodzi olbrzymia zmiana w panujących stosunkach. Wiek XIII i XIV są wiekami, w których postępuje kolonizacja niemiecka w Polsce.

Chcąc przywabić kolonistów niemieckich, książe uwalniał niektóre wsie od ciężarów łowieckich, a niejednokrotnie udzielał sołtysom prawa polowania na zwierzynę wyższą, nigdy jednak na tury, żubry i bobry. Wraz z uwolnieniem tych wsi od ciężarów, znika też cały szereg służby łowieckiej. Znika wtedy i urząd „subvenatora", „venatora castri" i „pana bobrowego".

Widzimy więc teraz polującego księcia, rycerza, opata, sołtysa i chłopa. Uprawnienia pozostają nadal różne tylko co do sposobu polowania i gatunku zwierzyny.

Ciekawe zjawisko spotykamy w końcu XIV wieku. Oto szlachta, chcąc ograniczyć prawo polowania chłopów, ustanawia t. zw. lauda wiecowe, na których odbiera prawo polowania chłopom nawet na kuropatwy (Laudum poznańskie 1435, Laudum piotrkowskie 1398). Nowe nadania prawa polowania chłopom spotykamy dopiero w wieku XVI, za Zygmunta Augusta.

Wiek XIV przynosi po raz pierwszy też pewne ograniczenia co do polowań na cudzym gruncie. O okresach ochronnych w prawach łowieckich średniowiecza mowy niema wcale. Jedynie uprawa roli wstrzymuje łowców od polowań od św. Wojciecha do sprzętu pól. Ma to swoje uzasadnienie w związku z coraz wzrastającą uprawą roli.

Z tego, co wyżej napisałem, jasno wynika, iż prawo łowieckie w wiekach średnich zajmowało się wyłącznie tem, kto, gdzie i jak poluje, podczas gdy zupełnie nie brało pod uwagę ochrony zwierzyny. Również i kłusownictwo miało inne znaczenie. Wprawdzie kłusownika jako takiego nie było, jednak każdy, kto bez pozwolenia księcia, rycerza czy opata polował, był karany, niejednokrotnie nawet śmiercią.

Pojęcia prawa łowieckiego ówczesnego i dzisiejszego mają z gruntu inne założenia i cele, dlatego wiadomości te są niezmiernie ciekawe i godne zastanowienia.

Materjał do szerszego opracowania niniejszego tematu jest bardzo trudny do zdobycia. Trudne jest też zestawienie wszystkich dokumentów, gdzie jest mowa o łowiectwie, dlatego też niniejszy szkic jest bardzo powierzchowny. Z czasem mam zamiar opracować ten temat znacznie obszerniej.

MIECZYSŁAW MNISZEK TCHORZNICKI.

W POGONI ZA KOZICAMI.

O 5½ rano opuściłem kurjer wiedeński na stacji Villach. Oczekujący na mnie samochód w 1½ godziny przewiózł mnie do górskiej wioski, skąd po przebraniu się, jedynie z plecakiem i bronią, ruszyłem ze strzelcem ku szczytom góry Dobratsch (2.170 m), leżącej w Alpach austrjackich, naprzeciw styku granicy włoskiej i jugosłowiańskiej.

Po trzygodzinnym dość uciążliwym marszu, prażeni słońcem, dobrnęliśmy do małej koliby, znakomicie urządzonej, gnieżdżącej się pod szczytem. Zastaję tam mego gospodarza p. E., dzięki uprzejmości którego mogłem zaznać tych wspaniałych i tak dla nas niezwykłych przygód myśliwskich, oraz jego zięcia hr. O.

Pierwsze wiadomości. Pogoda cudowna, ale trochę za gorąco, wobec czego kozice chowają się w gąszczu i nie są łatwe do strzału. Towarzysze moi polują tu już od 2-ch dni z dość miernem powodzeniem. Pan E, doskonały myśliwy, ma wprawdzie dobrą kozicę i jednego rogacza, ale oczekiwał lepszego rezultatu z 4 podchodów. Hrabiemu O. szło znacznie gorzej. Ze śmiechem opowiadał mi, że co strzeli, to zawsze obok. Pocieszałem go, że to każdemu może się zdarzyć, w duszy jednak modliłem się, żeby aby nie mnie.

Tegoż jeszcze popołudnia wyruszyłem w góry w towarzystwie doskonałego i doświadczonego strzelca Berchtolda. Nie doszedłem jednak tym razem do strzału. Podczas parogodzinnego krążenia po wertepach skalnych widziałem dwie kozice, ale nie na strzał.

To była jednak tylko próba. Główna wyprawa miała mieć miejsce następnego ranka.

*

Wydostaliśmy się na szczyty. Od północy faliste wzgórza pokryte rzadkim lasem sosen, świerków i modrzewi, od południowej strony przemieniają się gwałtownie w granitowe, poszarpane ściany, pionowo spadające ku dolinie. Przechodzimy w poszukiwaniu kozic z jednej platforemki na drugą, wszędzie mając u stóp o krok jeden parusetmetrową przepaść. Tylko kozice są w stanie zmusić mnie do tej trochę karkołomnej wędrówki, do wychylania się, bardzo zresztą ostrożnego, poza brzeg skalny i wypatrywania gdzieś głęboko pod nami, w zawrotnych przepaściach, żółtoliliowych plamek. I pomimo, że zawsze jestem pełen zachwytu dla tego surowego i potężnego piękna natury, za każdym razem odczuwam dużą ulgę, wycofując się na szersze podstawy, gdzie nie twardy i oślizgły kamień, a ta nasza zwykła, czarna, miękka ziemia służy za podstawę do nóg.

Od przeszło pół godziny siedzimy na jednym z tych podniebnych balkonów, ja — ostrożnie przyparty do suchego drzewa, Berchtold z nogami zwieszonemi nad przepaścią. Słoneczna kula, początkowo czerwona, powoli wybiła się ponad zwały ciężkich oparów porannych, szybko nabrała koloru złocistego, zalewając swemi promieniami głębokie jary i załamy skalne. Nieruchomy Berchtold ćmiąc fajkę, bada je, szukając kozic, z tego oddalenia nie większych od szklanego łebka szpilki. Jest to sztuka niedościgniona dla człowieka z równin. Siła wzroku i spostrzegawczość tych ludzi wprowadza wprost w zdumienie.

Wreszcie drgnął: — Gams — rzucił półgłosem — tutaj na dole „a guter Böck!"

Ruchem ręki ciągnie mnie ku sobie. Wyciągam się jak mogę, ale tylko górną połową ciała, pozatem siedzę, jak przykuty do tego kawałka ziemi. Nie, bracie, już ja tam do ciebie nie pójdę.

Berchtold ożył odrazu, wyciąga się i wychyla w ten sposób, że mnie aż w głowie się kręci.

— Dwa są — rzucił znów.

— Idzie w górę — uwaga — niedługo pokaże się pod lewą ścianą.

Przygotowałem Mannlichera. Z lornetką przy oczach wpatruję się w dół — serce bije coraz mocniej.

Naraz Berchtold zerwał się i na czworakach przysuwa się do mnie.

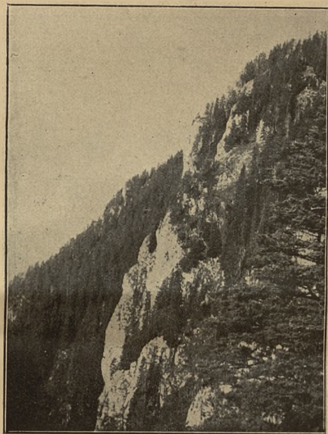
— O tam idzie — widzi pan?

Nic nie widzę, ale szukam gorączkowo. — Powalona sosna, dalej suchy modrzew, trochę wyżej na prawo...

— Tak, tak — widzę!

Żółta podłużna plamka, przecięta wzdłuż brunatną linją grzbietu, sunie szybko w podskokach, znika, znów jest, już wyżej. Po chwili pokazał się drugi. Idzie z głębi wprost pod górę, wydaje się pionowo.

— Ten pierwszy jest lepszy, — nie strzelać jeszcze, musi wyjść wyżej — jak się zatrzyma.



Potężne, strome ściany „Signalkopfu". Fot. J. Regulski.

Oparłem sztucer o wiotki świerk. Kozioł tańczy mi w lunecie piekielnie.

— Jaki dystans — pytam — conajmniej 300 m?

— Najwyżej 250 m.

Mnie się wydaje dużo ponad 300 m.

— Teraz strzelać — stoi — prędko, bo zniknie za załamem.

Nie mogę zdecydować się. Wydaje mi się niemożliwem trafić — serce wali jak młot.

Bach!

Kozioł skoczył naprzód i błyskawicznie znikł.

— Pudło — ponuro rzucił Berchtold — o parę centymetrów za nisko.

Poczułem naraz w sobie jakąś wielką pustkę. Nadmiar emocji, naprężenia jakby wyleciał ze mnie razem z tym nieszczęsnym strzałem. Siadłem, ocierając zlane potem czoło.

Berchtold zapalił fajkę.

We mnie powoli zaczęła wzbierać wściekłość. Wściekły byłem na Berchtolda, że pchał mnie, chwiejącego się na nogach, do strzału, na kozła, a przedewszystkiem na siebie, że pozwoliłem rozdygotać się nerwom, żem stał koło tego głupiego świerka, zamiast siąść i strzelać, oparłszy się o kolano.

Po krótkim odpoczynku poszliśmy dalej.

Zajrzymy na „Signalkopf", znam go jeszcze z zimy roku ubiegłego. Wspaniały jest ten w skalny o stromych ścianach, wysunięty naprzód i dominujący nad całą doliną. Stąd zobaczyłem wtedy pierwszą moją kozicę.

Pół godziny marszu po wertepach górskich z ciągłem przystawaniem i badaniem zboczy i wydostajemy się wreszcie na kraniec potężnego występu, stojąc jakby na wielkiem, wypukłem siodle, zawieszonem gdzieś wysoko w powietrzu.

Lokuję się możliwie w idealnym środku, jak najdalej od każdej z trzech przepastnych krawędzi, staram się jak najkrócej patrzeć w dół.

I znów po dłuższej chwili, na dole w lewo Berchtold wyszperał wzrokiem dwie plamki — kozice. Wkońcu i ja je odnalazłem. Dalszy kozioł pasł się na małym zielonym skrawku, bliższy już się położył. Zaledwie łeb i linję grzbietu mogłem dojrzeć, tymczasem mój strzelec twierdzi, że widzi mocne rogi.



Wypracowany w pocie czoła. Fot. J. Regulski.

Wierzę mu na słowo, ale strzelać na warjacki dystans nie będę. Zresztą tym razem i on sam twierdzi, że jest za daleko i że będziemy leżącego kozła podchodzić.

Trzeba to samemu przeżyć, aby zrozumieć co to jest taki podchód.

Stromemi kamienistemi ścieżynkami, wijącemi się na urwistych zboczach, krok za krokiem, a właściwie stopa za stopą, spuszczamy się na dół, potem okrążamy potężną ścianę. Ani jeden kamyk nie może wysunąć się z pod okutego buta. Spadnie w dół, porwie za sobą z hałasem inne i wszystko przepadło. W bardziej urwistych miejscach przysiadamy, przesuwając się w dół przy pomocy rąk i nóg. Słońce praży, z pod kapelusza spływa kroplisty pot. Co jakiś czas stajemy. Berchtold w jakiś cudowny sposób odszukuje wzrokiem leżącą kozicę, wskazuje mi ją i odbywa się krótka narada na migi, czy strzelać już, czy nie. I znów naprzód. Przez dłuższy czas las świerków zakrywa nam wymarzony cel.

Naraz Berchtold stanął, jak wryty. Nieznacznym ruchem ręki wskazuje mi coś.

— Leży za małym świerkiem, widać tylko łeb — 80 metrów — prędko, bo już nas zobaczył — szepce mi do ucha.

Chwytam Savacha. Gdzie on jest, oczy mi wychodzą na wierzch. Coś się żółci w zielonej kępie. Błyskawicznie skierowuję tam sztucer, biorę na muszkę, przenoszę oko w lunetę. To on, widzę zwrócony do nas łebek i linję grzbietu. Biorę nieco niżej i w środek. Słyszę jeszcze gorączkowy szept: — Strzelać, bo już gwizdnął.

Pociągnąłem — suchy trzask i szalony sus kozła.

— Poszedł — rzucił półgłosem Berchtold.

— Napewno trafiony — odpowiadam.

Rzuciliśmy się naprzód. Zgnieciona trawa wskazuje legowisko. Gorączkowo przypadamy do ziemi. Nic. Naraz Berchtold rozpromieniał.

— Jest farba — dobrze trafiony — wątroba.

I zaraz wstaje, zdejmuje kapelusz i uroczyście rzuca: „Weidmannsheil!"

Serce mam w gardle, wierzę wu, farba jest, dalej coraz więcej jej, ale gdzie kozioł?

— Już ja go znajdę, poczekajmy tylko chwilę żeby zachorował. Niech pan tu zostanie. I po dłuższej chwili zniknął, zsuwając się ze stromego zbocza.

Ciężkie są chwile oczekiwania. Chciałbym pójść za nim, ale za stromo. Przyglądam się więc farbie, upewniam się, że jest jej dużo, że jest ciemna. A nuż stoczy się w przepaść, a jeśli ostatkiem sił rzuci się gdzieś w bok — męczą mnie wątpliwości.

Upłynęło pół godziny.

— Hallo, hallo — jest! Dochodzi do mnie z głębi przyduszony głos.

— No, dzięki ci, św. Hubercie — szepnąłem i rozjaśniałem cały.

Wreszcie widzę Berchtolda, z trudem pnącego się w górę z kozicą na plecach.

— Dobry, 5 lat, leżał martwy, ale daleko w bok skoczył szelma, — ciężko sapiąc, zlany potem, ale radośnie mówił Berchtold, zrzucając z pleców upragnioną zdobycz.

Wydostajemy się znów na szczyt, gdzie pozostały plecaki i płaszcze i, radośnie opowiadając sobie wrażenia, bierzemy się do śniadania.

*

Błądziliśmy po urwiskach skalnych jeszcze ze dwie godziny. Spotkaliśmy całe stadko kozic, ale natknęliśmy się na nie z tak bliska i tak niespodziewanie, że śmignęły nam tylko przed oczyma, przeprowadzane trwożliwym gwizdem starej kozy.

Po sześciogodzinnej tułaczce, pełen wrażeń, znalazłem się znów w naszej kolibie.

Chybiony strzał, pomimo następnego sukcesu, nie dawał mi spokoju. Oczywiście 300 czy 400 kroków, to duża rzecz, szczególnie w ciężkich warunkach górskich, jednakże wydaje mi się, że dla nas strzelców z równin nie w tem leży główna trudność.

Obserwując samego siebie podczas strzału, zauważyłem przedewszystkiem, że tam, gdzie według miejscowych strzelców dystans nie przekracza 200 mtr., ja jestem przekonany, że jest conajmniej 300. Stąd rodzi się we mnie niewiara w możliwość trafienia, niepokój przy celowaniu, a w rezultacie — pudło.

Różnicę w określaniu oddalenia tłomaczę sobie tem, że nasze oko przyzwyczajone jest biedz po terenie aż do celu, podczas kiedy w górach teren wygina się w doliny i przepaście, kula zaś idzie najprostszą powietrzną linją. Ale to nic, poprawimy się.

Czterogodzinny podchód wieczorny nie dał żadnego rezultatu. Wabiliśmy rogacze. Wyskoczył jednakże tylko młodziutki widłak, z przerażeniem ujrzał nas zamiast upragnionej kozy, zawrócił i na łeb, na szyję zjechał ze stromego zbocza.

Widzieliśmy również i kozice i to conajmniej 30 sztuk. Spokojnie pasły się na zboczu sąsiedniej góry: kozły, jak zawsze, w pojedynkę, kozy z młodzieżą — stadkami. Strzelać było za daleko, ale widok, podczas wieczornej herbatki, ogromnie zajmujący.

*

Następnego ranka o szarym świcie byliśmy już w drodze na południowe urwiska. Rzęsisty deszcz padał od wieczora, oślizgłe kamienie nie ułatwiały marszu. Perspektywy słabe. Zatuleni w znakomite, leciutkie austrjackie peleryny lodenowe, krążymy po urwiskach, badamy wszystkie zbocza, szczeliny i przepaście. Trwa to już przeszło trzy godziny, nogi w ciągłem naprężeniu domagają się już wypoczynku, gęsty pot, spływający z pod kapelusza, miesza się na

twarzy z wodą deszczową. Gdzieś za kołnierzem woda przedostaje się przez kaptur, spływając powoli pojedyńczemi zimnemi kroplami po szyi. Ale Berchtold ciągnie naprzód, jeszcze na jeden szczyt, jeszcze na jedną skałę i tak krok za krokiem, cichutko i uważnie, choć beznadziejnie, brniemy i brniemy.

W pewnej chwili wyciągnął szyję z za urwistej ściany skalnej i znieruchomiał. Podsunąłem się i z za jego pleców widzę kozła, stojącego wysoko przed nami o 200 kroków. Powolutku podnoszę Savacha. W tej chwili widzę kozła, przecinającego w pełnym biegu usypisko, już nie dalej nad 130—150 kroków od nas.

— Górnego, górnego — szepce Bertchold. Jakiego znów górnego, nic nie widzę, a tymczasem kozioł mój już za chwilę zniknie za drzewami. Strzelam, kozioł silnie zamarkował. W tej chwili z góry na dół wali druga sztuka. W ostatniej chwili, już między drzewami, posyłam jej drugą kulę.

— To był właśnie ten drugi lepszy, ale to nie dobrze pan zrobił, bo one mogłyby pójść — mówi Berchtold, — pierwszy leży, ale drugi chyba nie trafiony.

Tak się też rzeczywiście okazało. Teraz dopiero zrozumiałem, że w chwili, kiedym chwycił za ekspress, druga sztuka, stojąca bliżej i niewidoczna za skałą, usłyszała nas i spłoszona skoczyła.

— Mógłby być dublet — mówię — wielka szkoda, to byłoby pięknie.

— Dobrze i tak, a może nawet i lepiej, bo nie dziś to jutro znajdziemy lepszego kozła — odpowiada Berchtold.

On jest zawsze pełen nadziei, ja jednak wolałbym dubleta do kozic, choćby nawet ze słabemi rogami. Taka okazja w górach nieczęsto może się zdarzyć.

•

Była godzina 7-ma rano, deszcz lał, jak z cebra. Zeszliśmy oczywiście już w doskonałych humorach do leżącej nieco niżej koliby. Berchtold miał klucz. W środku trzy łóżka posłane, przy piecu suche drzewo, w szafce herbata i prowianty. Wyciągnięty na łóżku myślałem, co by to u nas się stało z taką pięknie zaopatrzoną i niestrzeżoną kolibą.

Minęła już 11 rano, a deszcz nic nie tracił na sile.

Co robić, pójdziemy z powrotem, jednakże wzdłuż ścian, bo ten Berchtold ma nadzieję spotkać dwa dobre kozły.

Tak ciężkiej drogi jeszcze nie miałem. Na stromem, przepastnem usypisku, kiedy szybkim krokiem przy akompanjamencie obsuwających się z pod nóg kamieni przecinaliśmy je, duży, parokilowy odłamek skały, spadając z góry, uderzył w psa Berchtolda. Pies skowycząc zawisnął na smyczy i pociągnął Berchtolda, niosącego na plecach kozicę. Ja odruchowo przystanąłem, oglądając się. Czuję, że jeszcze chwila i ja obsunę się.

— Naprzód, naprzód — krzyknął w ostatnim momencie Berchtold. Skoczyłem i po paru susach dosięgnąłem najbliższego drzewa. Berchtold tymczasem jakimś cudem wydostał się z opresji, odzyskał równowagę i wyciągnął zranionego w łeb psa.

Krótki odpoczynek po silnych emocjach i dalej w drogę. Jesteśmy już na górnej krawędzi ścian skalnych. Kozic ani śladu, jednakże Berchtold uparcie wciąż czegoś się spodziewa i, nie zważając na ulewę, drobiazgowo bada sąsiednie stoki, wychyla się i wypatruje.

Instynkt nie zawiódł go. Pod samym przeciwległym szczytem, pomiędzy drzewami dojrzał kozła. Momentalnie zrzucił z pleców zabitą kozicę, złożył obok plecak, zostawiając ten ładunek pod opieka psa. Ruszyliśmy na dół ku występowi skalnemu, skąd, zdawało się, strzał będzie bliższy i wygodniejszy.

Próżny trud, kozła stąd nie widać. Pniemy się więc znów pod górę, cicho, przygarbieni, kryjąc się za drzewami. Cóż, kiedy kozła nie można dojrzeć.

— Musi tam być — twierdzi Berchtold — albo zaległ, albo odszedł najwyżej parę kroków, pójdziemy ostrożnie naprzód.

W pewnej chwili dojrzeliśmy zad kozła, ale tylko na chwilę, bo zrobił krok naprzód i znikł. Zapamiętałem sobie dokładnie miejsce. Stał koło leżącej sosny. Powoli, z niezwykłą ostrożnością skradamy się dalej. Szum deszczu oraz przemoknięta miękka ziemia ułatwia nam to ciężkie zadanie. Wreszcie przez lukę drzew widzę sosnę, koło której stał kozioł, ale jego tam niema. Jesteśmy od tego miejsca najdalej o 150 kroków. Z emocji i od ciężkiego marszu serce bije, jak młot. Parę głębokich wdechów dla uspokojenia. Przygotowałem Mannlicher, z naciągniętym sznellerem i odsłoniętą lunetą trzymam pod peleryną, tylko odbezpieczyć i mogę strzelać. Berchtold kiwa się na wszystkie strony, wbija wzrok w zasłonę krzewów i drzew. Zrobiliśmy parę kroków naprzód. Położył palec na ustach i ruchem głowy, mrużąc oko, daje mi do zrozumienia, że kozioł gdzieś tu stoi. Jeszcze dwa kroki. Berchtold wyprężył się, ruchem nosa wskazuje przed siebie. Z za jego pleców przez lornetkę badam krzaki. Po chwili spostrzegam coś żółtego, ledwie przeglądającego przez zieleń krzewów. Niewątpliwie upragniony kozioł.



Odpoczynek na polowaniu na kury. Fot. inż. Dąbrowski.

— W prawo parę kroków—ledwie uchwytny szept Berchtolda. Nie mogę się już na to odważyć. Nie szukam oparcia, składam się, mierzę w środek żółtej plamy — strzał.

Momentalnie repetuję.

— Trafiony — rzuca półgłosem Berchtold, — uwaga w lewo, zaraz się pokaże.

W tej chwili widzę łeb kozła, wychylający się z pośród drzew, nad brzegiem prostopadłej skały. Biorę go na cel, trochę w prawo, na niewidoczną komorę, jeszcze raz strzał i wszystko znikło.

Berchtold rzucił się naprzód i już po krótkiej chwili z gęstwiny dochodzi jego głos:

— Brawo, brawo, kapitalny!

Z szaloną radością, zachłystując się bezładnemi słowami, wyciągamy ogromnego 7-letniego kozła. Ma obie kule, jedną między żebrami z ogromnym otworem wyjściowym, drugą na niskiej komorze. Rogi z górą 17 cm wysokości, co stanowi już rzadkość.

Do tak wielkiego szczęścia nawet niebo uśmiechnęło się. Promień słoneczny przedarł się przez ciężkie chmury, deszcz prawie ustał. My z promieniejących twarzy, stojąc nad wspaniałem trofeum, ocieramy kroplisty pot.

Berchtold, wręczając mi gałązkę świerku, złożoną na swym kapeluszu, z taką lubością powtarzał: „Weidmannsheil, Weidmannsheil", że byłem przekonany, iż pierwsze pudło darował mi już. Z dwoma kozicami, upolowanemi w jeden deszczowy ranek wracamy do koliby.

Cudowne polowanie — wspaniałe, niezapomniane wrażenia!

JANUSZ REGULSKI.


Za pozwoleniem Zwierzchności.

w Lit. E. Bühl w Kaliszu.

ODYNIEC 5cio letni nadzwyczajnej wielkości w Zwierzyńcu JW. Ferdynanda Potworowskiego schwytany, przywieziony zostanie do Kalisza i w dniu 27 Lutego r. b. to jest w Niedzielę pokazywanym będzie w Hotelu polskim wraz z całym przyborem myśliwstwa za opłatą po kop. 7½ od osoby, przeznaczoną na Dom Schronienia Sgo Ducha w Kaliszu. W Poniedziałek zaś czyli w dniu 28 Lutego o godzinie 11tej z rana tenże Odyniec przy odgłosie trąb myśliwskich wywieziony będzie do Sulisławic, w obec zebranej publiczności w lasku dębowym, przez psy szczuty i amatorom myśliwstwa konno ścigany a w końcu przez brytany stanowiony i przez jednego z najśmielszych Myśliwych kordelasem przebity zostanie. Bilety na to polowanie przedawane będą w Księgarni Nowej u Pana Bühl w Rynku po kop. 15. od osoby, dla widzów za szrankami; dla wjeżdżających zaś w środek czy to powozem czy konno, po kop. 30. Służba przy powozie lub koniach nic nie płaci. Dozór połączonych parafii Chrześciańskich, ma nadzieję iż Szanowna Publiczność oczekująca od tej rozrywki, raczy zastosować się do tej odezwy, i osoby nie posiadające biletów cisnąć się nie zechcą. Każdy z przybywających. Bilet ma mieć przypięty na kapeluszu lub czapce.

JAK POLOWANO NA ODYŃCA W KALISZU.

(Ciekawy **dokument** z przed 80-ciu lat).

Dawne puszcze i polowania.

Zanim przystąpimy do właściwego tematu, przeniesiemy się myślą w przedrozbiorowe, dalekie czasy Rzeczypospolitej, kiedy to przestrzeń całego niemal kraju pokryta była puszczami, niemającemi brzegów..., kiedy to wszelaki zwierz dziki, potężny, drapieżny i żarłoczny, rykiem, wyciem lub groźnym pomrukiem poruszał lasy, a echo tych głosów biegło poprzez ciemne gąszcza i wiekowe konary gdzieś..., jakby w zaświaty, aż trwoga szła po ludziach i mniejszej zwierzynie, aż ptactwo z lęku trzepotało skrzydłami. Tur, żubr, łoś, jeleń, niedźwiedź, dzik, wilk — oto potęga i niezawsze zgodni królowie nieprzebytych i mrocznych puszcz, borów i tajemniczych bagien. Na tych olbrzymich i nieuporządkowanych przestrzeniach, kędy dróg żadnych nie było, chyba tylko te ścieżki, które zwierz wydeptał, kędy drzewa, łamane burzą lub wiekiem, padały jedne na drugie i tak gniły niedotykane ręką człowieka — na takim niezbadanym, zawalonym i ciężkim terenie, powiązanym nadto pnącą się wysoko roślinością, jakby powrozami, — polowanie było żmudne i uciążliwe, wymagające od danego łowcy wielkiej wytrwałości, nie na jeden dzień, ale na całe tygodnie nieraz. Borykał się on z prawdziwemi trudami wojennemi; polowania ówczesne miały charakter jakby wypraw w daleką drogę i na twarde boje.

Zwierzyńce i walki zwierząt.

Chcąc jednak mieć rozrywkę przy boku, módz w każdej chwili postrzelać do zwierzyny bez trudów i mozołów, zakładali magnaci dawni w pobliżu swych rezydencyj zwierzyńce, do których wpuszczali chwytaną żywcem zwierzynę. W ten sposób zawsze, gdy zbierała ich ochota łatwego „zapolowania", lub gdy gościom swoim zapragnęli sprawić przyjemność, mieli możność łatwego strzelania do zwierzyny w ogrodzeniu, z okien pałaców, lub z poza parkanu i syci byli swych celnych strzałów.

Młode dzikie zwierzęta, żywcem chwytane w różne doły lub siecie, były objektem innego też widowiska. Oto niejednokrotnie wpuszczano na podwórza i inne ogrodzone miejsca, jakby na arenę, podrażnione zwierzęta, nienawidzące się stale, które staczały krwawe zapasy ze sobą. Walkom tym przypatrywali się z żywem zainteresowaniem goście i cały wielkopański dwór. Faktów takich zanotowała historja bardzo wiele. Wspomnę tutaj tylko o przyjęciu przez Radziwiłła „Panie Kochanku" ostatniego króla polskiego w Nieświeżu 1785 r. Jednego dnia po obiedzie brał król udział w polowaniu na niedźwiedzie, wypuszczone z klatek, do których strzelał z altany, a następnego znów dnia przypatrywał się z ganku śmiertelnej walce łosia z niedźwiedziem. W owych czasach widowiska takie były modne i niebudzące żadnych zastrzeżeń; dzisiaj należą już do wspomnień, a różne walki kogutów, przepiórek itd., zdarzające się tu i owdzie — określił wiek XX mianem barbarzyństwa.

Myśliwski afisz - unikat.

A teraz przenieśmy się do Kalisza, gdzie w r. 1856 odbyło się polowanie, przypominające żywo dawne dzieje, bohaterskie łowy w dzikim ostępie z oszczepem tylko lub kordelasem w ręku, z tą jednak odmianą, że polowanie to, rzecz oczywista, nie posia-

dało dawnych cech niebezpieczeństwa, a nadto było oryginalnem. Celem bowiem tego polowania była bezsprzecznie myśl szlachetna, a mianowicie zebranie funduszów na „Dom Schronienia" w Kaliszu, będący do dziś przytułkiem dla starców.

Wśród rozmaitych druków posiadam w moim księgozbiorze zielony afisz z r. 1856, formatu 66×47 cm, doskonale zachowany, którego reprodukcję załączam do niniejszego artykułu. Afisz ten, będący dzisiaj bezspornie unikatem, wykonany czarnym drukiem na zielonym papierze przez litograficzną firmę E. Rühla w Kaliszu, przedstawia rysunek dzika, osadzonego przez psy dzikarze, pod rysunkiem zaś czytamy następujące ogłoszenie:

„Odyniec 5-cio letni nadzwyczajnej wielkości w Zwierzyńcu Wgo Ferdynanda Potworowskiego schwytany, przywieziony zostanie do Kalisza i w dniu 5/17 Lutego r. b., to jest w Niedzielę, pokazywanym będzie w Hotelu polskim wraz z całym przyborem myśliwstwa za opłatą po kop: 7½ od osoby, przeznaczona na Dom Schronienia Ś-go Ducha w Kaliszu. W Poniedziałek zaś czyli w dniu 6/18 Lutego o godzinie 11-stej z rana tenże Odyniec przy odgłosie trąb myśliwskich wywieziony będzie do Sulisławic, wobec zebranej publiczności w lasku dębowym, przez psy szczuty i amatorów myśliwstwa konno ścigany, a w końcu przez brytany stanowiony i przez jednego z najśmielszych Myśliwych kordelasem przebity zostanie. Bilety na to polowanie przedawane będą w Księgarni Nowej u Pana Rühl w Rynku po kop: 15 od osoby, dla widzów za szrankami; dla wjeżdżających zaś w środek czy to powozem czy konno, po kop: 50. Służba przy powozie lub koniach nic nie płaci. Dozór połączonych parafii Chrześciańskich ma nadzieję, iż Szanowna Publiczność, oceniając cel tej rozrywki, raczy zastosować się do tej odezwy, i osoby nie posiadające biletów cisnąć się nie zechcą. Każdy z przybywających, Bilet ma mieć przypięty na Kapeluszu lub czapce".

Polowanie na dzika - odyńca sensacją Kalisza.

Oryginalny ten afisz, rozplakatowany na ulicach Kalisza, budził powszechną sensację. Na rogach ulic, przed tablicami, wszedzie, gdzie ten afisz, rzucający się swym zielonym kolorem i pociągającym rysunkiem, był rozlepiony, przystawały gromady przechodniów, komentując głośno treść jego. Każdy był ciekaw zapowiadanej walki człowieka z rozjuszonym dzikiem. Poszły w tłum rozhowory na temat krwawych walk byków w Hiszpanji... Jednem słowem afisz ten zelektryzował całe miasto i okolice. Ponadto zapowiedziały tę niezwykłą imprezę niektóre dzienniki krajowe. W oznaczonym dniu i miejscu zebrały się nienrzejrzane tłumy, niespotykane dotąd na żadnem widowisku czy zabawie w Kaliszu. Impreza odbyła się zgdonie z zapowiedzią, a „Kurier Warszawski" w N-rze 56 z dnia 28 lutego 1856 r. tak pisał o niej między innemi: „W-ny Ferdynand Potworowski, stosownie do obietnicy, przywiózłszy dzika ze zwierzyńca swego do Kalisza, urządziwszy z dokładnością polowanie w Sulisławicach, nietylko ucieszył miasto nowym rodzajem zabawy, ale powiększył znacznie dochód nowego Domu Schronienia w Kaliszu. Odyniec, wprowadzony w szranki, otoczony paru tysiącami zgromadzonej publiczności i przeszło stu jeźdźcami, po godzinnem bronieniu się brytanom, poległ z ręki jednego ze strzelców".

Finansowy wynik polowania...

Widowisko to, to jest oglądanie dzika w Hotelu Polskim w Kaliszu i polowanie w Sulisławicach pod Kaliszem, przyniosło czystego dochodu 202,79 rubli, nadto kwesta, urządzona w czasie śniadania, wydanego dla gości przez Ferdynanda Potworowskiego, a zbierana przez trzy panie i hr. Józefa Gurowskiego, dała pokaźną — jak na owe czasy — kwotę 107,65 rb. Razem więc na rzecz Domu Schronienia przypadła, dzięki temu pomysłowi z odyńcem, kwota 310,44 rubli.



Ale zemsta, choć leniwa... Fot. J. hr. Żółtowski.

„Tak — kończy „Kurjer Warszawski" — W-ny Ferdynand Potworowski, przyczyniwszy się do zabawy licznie zgromadzonej publiczności, obdarza Instytut przez pomysł nowego rodzaju, pięknym zasobem, za który mu Rada Opiekuńcza składa dzięki dziś, a ubodzy o błogosławieństwo dla niego prosić będą i dla tych wszystkich, którzy, podjąwszy cel rozrywki, darów hojnych nie szczędzili".

Notatkę tę podpisał jako „Opiekun Prezydujący": Stanisław Radoliński, obywatel ziemski, zaś jako „Sekretarz": Juljan Wąsowicz, sędzia Trybunału Cywilnego w Kaliszu.

Tak to było ongiś w Kaliszu.

Tempora mutantur...

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na trzeci kwartał b. r., lub na miesiąc wrzesień.

Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana.

Administracja.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. P. STANISŁAW SKRZYŃSKI.

Dnia 1 września b. r. zmarł nagle gen. bryg. w st. sp. ś. p. Stanisław Wilhelm Skrzyński, członek Zarządu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, członek Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego", zamiłowany i świetny myśliwy, znakomity, niezwykle utalentowany pisarz łowiecki i znany w szerokich kołach towarzyskich krasomówca.

Opuścił nas wierny Towarzysz wypraw i przygód myśliwskich, prawy Kolega, który cieszył się miłością i szacunkiem całego Hubertowego bractwa.

A stało się to w sposób niezwykły. Niewielu z nas podobną śmierć znaleźć będzie mogło, nie każdemu danem jest bez poważniejszych cierpień zginąć wśród umiłowanej nad wszystko przyrody i w chwili oddawania się z pełną radością serca najlepszej z rozrywek— łowom.

A taką śmierć miał właśnie ś. p. Kolega nasz i Przyjaciel, Stanisław Skrzyński.

W dniu otwarcia sezonu myśliwskiego na kuropatwy udał się na to polowanie w towarzystwie paru innych myśliwych do powiatu płońskiego.

Zaledwie dwie kuropatwy strącił celnemi strzałami z powietrza, a w chwili, gdy strzelał do trzeciej, zasłabł nagle poważnie, kładąc się na ziemi.

Myśliwi rozeszli się byli, a Ten, którego dziś niema pośród żywych, posiadał przy sobie chłopca, noszącego torbę z nabojami i dwa psy. Chłopiec, widząc, że z myśliwym coś się dzieje, pobiegł natychmiast po Jego towarzyszy.

Gdy nadeszli, ś. p. gen. Skrzyński już nie żył. Obok Niego siedział wierny pies, z troską obwąchując Zmarłego, który padł w jednej chwili wprost w otwarte ramiona przyrody i ducha oddał na łonie ukochanej przez siebie ziemi.

Pogrzeb odbył się w dniu 4 b. m. na cmentarzu wojskowym na Powązkach, gdzie złożono doczesne szczątki Zmarłego.

W pogrzebie brały udział liczne delegacje wojskowe, żegnając swego przełożonego z lat ostatniej wojny i ustalania granic Rzeczypospolitej, w walkach o które ś. p. gen. Skrzyński odegrał wybitną rolę, między innemi, jako obrońca Lwowa, a w okresie usuwania Niemców, jako dowódca brygady na Pomorzu.

Zmarły podczas swej karjery wojskowej, rozpoczętej w armji rosyjskiej, zdobył wszystkie najwyższe odznaczenia bojowe i był kilkakrotnie ranny. W ojczyźnie, kiedy walczył o jej byt i granice, odznaczony został orderem „Virtuti Militari", Krzyżem Niepodległości, czterokrotnym Krzyżem Walecznych, Orlętami Lwowa i wieloma innemi polskiemi i zagranicznemi. Przez Naczelnika Państwa Marszałka Piłsudskiego powołany był do pierwszej Kapituły orderu „Virtuti Militari", co stanowiło niezwykły dowód zaufania i uznania.

Brać myśliwska reprezentowana była na pogrzebie bardzo licznie, oni też z pośród najbliższych z terenu jego pracy w P. Z. S. Ł. nieśli w pewnym momencie zwłoki ku miejscu ostatniego spoczynku.

Wśród mnóstwa kwiecia i wieńców, jakie towarzyszyły Zmarłemu na miejsce wiecznego spoczynku, obok wieńca P. Z. S. Ł., barwiła się kolorami słońca i zieleni szarfa wieńca, złożonego Pierwszemu Honorowemu Członkowi przez Straż Łowiecką pow. płońskiego, do której tak niedawno jeszcze Zmarły przemawiał podniośle na uroczystości poświęcenia jej sztandaru.

Wśród wielu mów, wygłoszonych nad trumną, przemawiał również imieniem Zarządu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, wiceprezes Maurycy hr. Potocki, żegnając Kolegę i Towarzysza pracy.

Niechaj ziemia, którą umiłował głęboko, lekką Mu będzie na wieki!

Rodzinie Zmarłego wyrażamy na tem miejscu najżywsze nasze współczucie, znając miarę straty, jaką wspólnie ponosimy. *Wł. Z.*

WYŻEŁ WĘGIERSKI.

Federation Cynologique Internationale w ostatnich czasach uznała węgierskiego wyżła za odrębny typ krajowy.

Historja jego nie jest dokładnie znaną; wiadomem jest to tylko, że 40—60 lat temu był już dość rozpowszechniony na Słowaczyźnie i poza Dunajem.

Sądząc z jego cech psychicznych, usposobienia, eksterjeru i umaszczenia, należy w jego przodkach domyślać się mieszaniny krwi tropowca i pointera. Hodowla jego narazie ogranicza się do Węgier, choć w ostatnich czasach budzi się i zagranicą dość znaczne zainteresowanie się tą rasą.

Odznacza się wysoką inteligencją, pojętnością i posłuszeństwem, a w tresurze podobno łatwiej, niż jakikolwiek inny wyżeł, uczy się spokoju po strzale, oraz szybciej odwyka od gonienia. Temperament i pasję łowiecką posiada w dużym stopniu, przy wielkiej odporności na zmiany pogody i temperatury.

Sposób szukania przypomina styl pointera—jest jednak od niego systematyczniejszym. Pomimo ostrego wiatru jest spokojniejszy; nigdy nie wpada w szalone, bezmyślne tempo. Łatwo daje się zastosować do pracy wszechstronnej. Wystawia pewnie i twardo, po tropie idzie z wielką pewnością siebie i jest podobno bezkonkurencyjny w odnajdywaniu postrzałków wszelkiego rodzaju, do grubej zwierzyny włącznie. Posiada wybitną ostrość na drapieżnika i pasję aportowania. Nie wymaga w tresurze metod brutalnych; jest miękki i lojalny.

Umaszczenie jednostajnie ciemno-żółte, bez żadnych odcieni. Pozatem cechy zewnętrzne, jak u normalnego pointera, z różnicą niżej nieco osadzonego ogona, który bywa skrócony po urodzeniu o $^1/_3$.

W związku z powyższem, notuję fakt, że pierwsi przedstawiciele wyżła węgierskiego dali się poznać kynologji czeskiej na pokazie i próbach polowych w Nowem Mieście dnia 28 kwietnia b. r.

Naogół Czesi nie są tym psem zachwyceni.

„Mieliśmy sposobność" — mówią w swem sprawozdaniu sędziowie — „poznać p. prof. Felixa, który nam zademonstrował 5 wyżłów węgierskich (1 psa i 4 suki) i udzielił objaśnień, dotyczących oceny ich eksterjeru. Już na pierwszy rzut oka widać, że jest to mieszanina tropowca i pointera. Maść jasno bronzowa, jak u naszych jasnych jamników. Głowa lekka, luźno związana z tułowiem, oko jasne. Budowa naogół sprawia wrażenie typu nieustalonego. Forma zadu gorsza, niż u naszych psów. Widoczny brak starannej selekcji hodowlanej.

Pan prof. Felix, dobry mener, zademonstrował nam w polu dwie suki węgierskie: Borgesę VI i Zentę Betenyöi. Borgesa — z wyglądu typowy tropowiec, Zenta wiele bliższa sztandartowi węgierskiemu. Obie suki pracują w polu bardzo dobrze, opanowane przez menera doskonale, i łatwe w prowadzeniu. Borgesa wykazała nos bardzo dobry. Zenta, przy większym od poprzedniej temperamencie — ma wiatr słabszy. Zato Borgesa zachwyciła nas pracą na tropie. We wspólnej ocenie z naszemi psami przyznaliśmy Borgesie I nagrodę, Zencie III. Zdaniem naszem — nasz wyżeł jeszcze nie potrzebuje się obawiać konkurencji węgierskiego, a szkoda, konkurencja bowiem zawsze prowadzi do postępu". Sędziowali najlepsi hodowcy czescy: B. Knoll i prof. J. Svoboda.

WŁADYSŁAW KARNKOWSKI.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA ZARZĄDU ZWIĄZKU Z DNIA 24 SIERPNIA R. 1935.

Przewodniczył obradom p. Wiceprezes Maurycy hr. Potocki, obecni byli pp.: inż. Herman Knothe, dyr. Konrad Landsberg, mec. dr. Adam Lardemer, Czesław Lisowski, Józef Skrzypek, inż. Henryk Sosonko, prez. Wacław Szperling, inż. Kazimierz Tołłoczko, Aleksander Ulm i dr. Józef Żenczykowski; sekretarzował — Jerzy Bokiewicz.

Porządek obrad był następujący:

1. Zatwierdzenie protokółu posiedzenia Zarządu Związku z dnia 17 marca r. b.
2. Sprawozdanie Redakcji „Łowca Polskiego".
3. Sprawozdanie Komisji Propagandowej.
4. Memorjał w sprawie dzierżaw polowania w lasach państwowych.
5. Memorjał w sprawie organizacji Narodowych zawodów strzeleckich, myśliwskich i łuczniczych.
6. Utworzenie Sekcji Strzelań Myśliwskich i Standowych oraz zatwierdzenie jej regulaminu.
7. Zatwierdzenie regulaminu Sekcji Ochrony Niedźwiedzia
8. Sprawa projektu wprowadzenia obowiązku plombowania zwierzyny bitej, przeznaczonej do handlu.
9. Sprawy Delegatów Powiatowych.
10. Przyjęcie nowych Stowarzyszeń.
11. Rozpatrzenie wniosków o odznaczenia.
12. Sprawy bieżące.
13. Ustalenie terminu następnego posiedzenia Zarządu oraz terminu i porządku dziennego Walnego Zgromadzenia Związku.
14. Wnioski.

Przyjęto do wiadomości usprawiedliwienia nieobecnych pp.: Prezesa gen. Kazimierza Sosnkowskiego, Wiceprezesów — Konstantego Chłapowskiego, gen. Kazimierza Fabrycego, inż. Leopolda Skulskiego, Bolesława Świętorzeckiego, Członków — prez. Juljusza hr. Bielskiego, Marjana Chrzanowskiego, Olgierda ks. Czartoryskiego, red. Walentego Garczyńskiego, Bohdana Gędziorowskiego, Henryka Górskiego, prez. Tomasza Komierowskiego, min. Marjana Zyndram-Kościałkowskiego, dr. Jana Łukowicza, min. Czesława Michałowskiego, prez. inż. Wacława Paczkowskiego, prez. Romana hr. Potockiego, inż. Adama Romanowskiego, Władysława Słonczyńskiego, mec. dr Aleksandra Tallen-Wilczewskiego i Jana Żukotyńskiego.

P. Wiceprezes Chłapowski nadesłał wniosek o przeniesienie terminu posiedzenia Zarządu na okres późniejszy, z uwagi na odbywające się w całej Polsce w dniu 25 b. m. zebrania przedwyborcze do senatu.

P. Chrzanowski nadesłał pismo, w którem oświadcza, iż wobec złego stanu zdrowia zmuszony jest złożyć rezygnację z mandatu Członka Zarządu Związku.

Oświadczenie to postanowiono przedłożyć na Walnem Zgromadzeniu Związku.

Protokółu posiedzenia Zarządu Związku z dnia 17 marca r. b. postanowiono nie odczytywać, ponieważ został on zamieszczony w „Łowcu Polskim" Nr. 13 z dnia 1 maja r. b.

Na wniosek p. Wiceprezesa hr. Potockiego, Zarząd Związku upoważnił Prezydjum do skreślenia z protokółu posiedzenia Zarządu Związku z dnia 17 marca r. b. ustępu, dotyczącego dyskusji o piśmie Wielkopolskiego Związku Myśliwych z dnia 6 grudnia r. ub. Nr. 446/34, z uwagi na to, że po wzajemnych wyjaśnieniach stwierdzono, iż incydent powstał na tle nieporozumienia i nieścisłego zaprotokółowania.

Z powyższą zmianą protokół posiedzenia Zarządu Związku z dnia 17 marca r. b. zatwierdzono.

Wobec nieobecności p. red. Garczyńskiego, Zarząd odłożył rozpatrzenie sprawozdania redakcji „Łowca Polskiego" do następnego posiedzenia.

Sprawozdanie Komisji Propagandowej Związku zreferował Przewodniczący Komisji, p. Skrzypek. Sprawozdanie na piśmie dołączone zostało do niniejszego protokółu.

Po rozpatrzeniu wniosków, zawartych w tem sprawozdaniu, Zarząd Związku postanowił:

1. wystosować do pp. Wojewodów pismo z prośbą o polecenie, aby poszczególne starostwa nadesłały Związkowi ewidencję osób, które posiadają karty łowieckie; w pismach tych wymienione zostaną te starostwa, od których Związek, za pośrednictwem swych Delegatów Powiatowych, ewidencję taką już otrzymał;

2. wyrazić dezyderat, aby Polskie Towarzystwo Łowieckie, jako Oddział Związku, zajęło się akcją propagandową na terenie powierzonych sobie województw; uproszono p. Kamieńskiego, aby dezyderat ten przedstawił zarządowi tego Oddziału;

3. po dyskusji, w której wypowiedzieli się pp. Skrzypek, inż. Knothe, Ulm, Kamieński i prez. Szperling, postanowiono wydrukować jednorazowo 500 dodatkowych egzemplarzy „Łowca Polskiego" i rozesłać je referentom łowieckim wszystkich starostw oraz funkcjonarjuszom administracji lasów państwowych z wezwaniem do zaprenumerowania, przyczem uchwalono specjalnie obniżone normy prenumeraty.

Wnioski 1 i 2 uchwalono jednomyślnie, wniosek 3 przeszedł większością głosów.

Projekt memorjału w sprawie dzierżaw polowania w lasach państwowych opracować miał p. gen. Skrzyński na podstawie materjału, przedyskutowanego przez specjalną Komisję.

Wobec nieobecności referenta, Zarząd Związku przekazał tę sprawę Wydziałowi Wykonawczemu.

Zgodnie z postanowieniem Wydziału Wykonawczego z dnia 19 lipca r. b., p. Lisowski opracował memorjał, wykazujący wady i niedociągnięcia w organizacji Narodowych zawodów strzeleckich, myśliwskich i łuczniczych, zwłaszcza w odniesieniu do strzelań myśliwskich. Nadto pp. Gędziorowski i Lisowski złożyli umotywowane wnioski:

1. o powołanie przy Związku do życia Sekcji Strzelań Myśliwskich i Standowych,

2. o przystąpienie do Międzynarodowego Związku Strzelań Myśliwskich, co uprawni zawodników polskich do udziału w zawodach międzynarodowych

Na podstawie wniosku Wydziału Wykonawczego z dnia 19 lipca r. b. Zarząd Związku uchwalił utworzenie Sekcji Strzelań Myśliwskich i Standowych.

Jednocześnie Zarząd upoważnił Wydział Wykonawczy do zatwierdzenia na prawach Zarządu Związku — regulaminu tejże Sekcji.

Zarząd Związku postanowił mianować stałym kierownikiem ekipy zawodników polskich, biorących udział w zawodach międzynarodowych, p. Stanisława bar. Rosenwertha.

P. bar. Rosenwerthowi powierzono reprezentację Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich na międzynarodowych zawodach w strzelaniach myśliwskich, upoważniając go jednocześnie do przeprowadzenia zagranicą pertraktacyj w sprawie przystąpienia Związku do Międzynarodowego Związku Strzelań Myśliwskich.

Rozpatrzono następnie projekt regulaminu Sekcji Ochrony Niedźwiedzia, uchwalony na zebraniu organizacyjnem tejże Sekcji w dniu 27 czerwca r. b.

Po wprowadzeniu kilku poprawek, regulamin ten został przez Zarząd Związku zatwierdzony w brzmieniu według załącznika.

W sprawie projektu wprowadzenia obowiązku plombowania zwierzyny bitej, przeznaczonej do handlu, Zarząd Związku postanowił prosić p. dr. Lardemera o opracowanie projektu memorjału w tej sprawie, który rozpatrzony zostanie, po porozumieniu z p. red. Garczyńskim, na następnem posiedzeniu Zarządu.

Na wniosek Wielkopolskiego Związku Myśliwych, jako Od-

działu Związku, Zarząd mianował p. Edmunda Ciepluchę (Bobrowniki) — Delegatem Związku na powiat Węgrowiec woj poznańskiego.

Na wniosek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, jako Oddziału Związku, Zarząd mianował p. Ottona bar. Kłobusa (Łodygowice) — Delegatem Związku na powiat Biała, woj, krakowskiego.

Zarząd zatwierdził kandydatury pp. Witolda Karczewskiego (Izbica Kujawska, Czamanin) — i Jana Tabaczyńskiego (Skulsk, Racięcin) — na Delegatów Związku na powiat Nieszawa, woj. warszawskiego.

Zgodnie z wnioskiem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, jako Oddziału Związku, Zarząd skreślił z listy delegatów Związku pp.:

w województwie lwowskiem:
Stanisława hr. Bobrowskiego,
dr. Stanisława Koźmian-Rejchera i
dr. Jana hr. Mycielskiego — z powiatu Krosno;
Alfreda Liptaya — z powiatu Lubaczów;
dr. Kazimierza Flisa — z powiatu Rudki;
Tadeusza Romanowskiego — z powiatu Sokal;
Jerzego ks. Lubomirskiego — z powiatu Żółkiew;

w wojedództwie stanisławowskiem:
Ludwika hr. Reya — z powiatu Rohatyn;
Leopolda Kohlla i
inż. Stanisława Lenartowicza — z powiatu Stryj;

w województwie tarnopolskiem:
Benedykta Brykczyńskiego i
Franciszka bar. Heydla — z powiatu Zaleszczyki.

W łączności ze sprawami, poruszonemi w sprawozdaniu Komisji Propagandowej, Zarząd Związku postanowił, na wniosek p. Ulma, załatwianie kwestyj organizacyjnych na terenie województw: kieleckiego, lubelskiego, łódzkiego, poleskiego i warszawskiego oraz m. st. Warszawy, jak również spraw Delegatów Powiatowych na tym obszarze — przekazywać Polskiemu Towarzystwu Łowieckiemu, jako Oddziałowi Związku.

Sprawy te rozpatrywane będą przez władze centrali na wniosek, lub po zasięgnięciu opinji Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, tak, jak dotychczas rozpatrywane były sprawy, dotyczące obszaru działalności innych Oddziałów Związku.

Zarząd Związku przyjął w poczet Stowarzyszeń Związkowych:

1. Kółko Łowieckie Pracowników Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach — 14 członków (ponownie).

2. Lubelskie Towarzystwo Myśliwskie w Lublinie — 37 członków,

3. Towarzystwo Łowieckie „Djana" w Warszawie — 20 członków,

4. Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa w Busku — 15 członków,

5. Sochaczewskie Powiatowe Towarzystwo Łowieckie — 19 członków,

6. Klub Myśliwski Garnizonu Prużana — 21 członków.

Rozpatrzenie wniosków o nadanie Medalu Zasługi Łowieckiej Zarząd przekazał Wydziałowi Wykonawczemu.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych powiadomiło Związek, iż w r. b. tracą moc obowiązującą trzy rozporządzenia, rozszerzające czas ochronny dla niektórych gatunków zwierzyny, oraz zażądało od Związku wypowiedzenia się co do potrzeby wydania podobnych rozporządzeń na przeciąg najbliższych trzech lat.

Zarząd Związku, za podstawę swej opinji przyjmując terminy ochronne, przewidziane w projekcie noweli do prawa łowieckiego, uchwalił przedstawić Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych propozycje następujące:

dla łosi — byków — od 1 października do 31 sierpnia, odstrzał tylko za zezwoleniem specjalnem;

dla dropi i dropi kamionek (strepetów) — od 1 listopada do 31 sierpnia, odstrzał tylko za zezwoleniem specjalnem;

dla dzików — od 1 marca do 30 czerwca;

dla kun leśnych — od 1 marca do 31 października;

dla norek — od 1 lutego do 31 grudnia;

dla sarn kozłów —

a) w województwach: poznańskiem i pomorskiem — od 16 lipca do 15 sierpnia i od 1 października do 31 maja,

b) w województwach: krakowskiem lwowskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem — od 1 lutego do 31 maja,

c) w województwach pozostałych — od 1 lutego do 15 maja;

dla zajęcy szaraków —

a) w województwie poznańskiem — od 1 stycznia do 15 października,

b) w województwach: wileńskiem, nowogródzkiem i poleskiem — od 1 lutego do 31 października,

c) w województwach pozostałych — od 1 lutego do 15 października;

dla bażantów — kogutów — od 1 lutego do 15 października;

dla dzikich kaczorów — od 1 czerwca do 15 lipca;

dla dzikich kaczek i innego ptactwa wodnego i błotnego — od 1 stycznia do 15 lipca.

Nadto postanowiono zaproponować wprowadzenie czasu ochronnego dla rysi — od 1 marca do 31 grudnia.

Jednocześnie Zarząd Związku uchwalił wystąpić do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z wnioskiem o zalecenie pp. Wojewodom, aby na odstrzał selekcyjny łań jeleni i danieli oraz sarn-kóz wydawali zezwolenia, ważne przynajmniej 6 miesięcy, gdyż jest to najkrótszy okres czasu, w którym można przeprowadzić racjonalny odstrzał selekcyjny.

Międzynarodowy Instytut Rolniczy w Rzymie zawiadomił Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, że projektuje utworzenie specjalnej komisji dla łowiectwa i ochrony zwierząt, pożytecznych dla rolnictwa, i prosił Ministerstwo o podanie nazwisk kilku osób, któreby mogły przyjąć udział w tej komisji.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych zwróciło się do Związku z propozycją przedstawienia kandydatów, zaznaczając, że koszty ewentualnych podróży na posiedzenia członkowie komisji tej pokrywać muszą sami.

Zarząd Związku postanowił zapytać p. prez. Juljusza hr. Bielskiego, czy zechciałby przyjąć ten mandat.

Wydział Wykonawczy Związku złożył p. Ministrowi Spraw Wewnętrznych w dniu 9 lipca r. b. odpisy memorjałów Związku w sprawie konieczności obniżenia norm podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania, z prośbą o przyśpieszenie decyzji.

W odpowiedzi nadeszło zawiadomienie, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych będzie miało na uwadze postulaty Związku i zajmie się niemi przy najbliższej nowelizacji rozporządzenia wykonawczego do ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych.

Termin następnego posiedzenia Zarządu oraz termin i porządek dzienny Walnego Zgromadzenia Związku postanowiono uzgodnić z p. Prezesem gen. Sosnkowskim.

Zgodnie z wnioskiem Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, Zarząd postanowił zamieścić na porządku dziennym Walnego Zgromadzenia sprawę celowości i potrzeby zaopatrywania członków Oddziałów Związku w jednolite legitymacje związkowe.

P. Skrzypek zgłosił rezygnację z mandatu Skarbnika Związku.

Ustalenie osoby zastępcy Skarbnika do czasu Walnego Zgromadzenia powierzono pp. prez. Szperlingowi i Skrzypkowi.

W wolnych wnioskach zabrał głos p. Ulm, podkreślając, że inicjatywa wydawania przez Związek druczków z tabelą aktualnych terminów ochronnych na zwierzynę łowną jest bardzo pożyteczna. Druczki te powinny być wydawane i nadal.

Następnie p. Ulm podniósł, iż od chwili złożenia Rządowi Rzeczypospolitej projektu nowelizacji prawa łowieckiego życie nasunęło potrzebę wprowadzenia dodatkowych zmian. W tym czasie wyszły w Niemczech i Jugosławji nowe ustawy łowieckie, które stanowić mogą materjał i dla naszej nowelizacji. P. Ulm stawia wniosek o wznowienie czynnośc Komi-

sji Nowelizacyjnej, celem opracowania uzupełnień do projektu noweli.

P. Ulm poruszył nadto sprawę słownictwa łowieckiego. Komitet Redakcyjny „Łowca Polskiego" utworzył specjalną komisję, która zająć się miała ustaleniem słownictwa łowieckiego, dotychczas jednak niewiadomo, jak prace komisji tej postępują.

Wreszcie p. Ulm zwrócił się do Prezydjum z prośbą, aby na następnem posiedzeniu Zarządu rozpatrzone zostały wnioski Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego o nadanie „Złomu".

W sprawie druku tabel czasów ochronnych p. prez. Szperling wyjaśnił, że tabele te wydawane są przez Związek corocznie.

Zgodnie z dalszemi wnioskami p. Ulma: Zarząd Związku postanowił:

1. wznowić czynności Komisji Nowelizacyjnej, polecając Wydziałowi Wykonawczemu zebranie ustaw łowieckich Włoch, Niemiec i Jugosławji, jako materjału dla tej Komisji do opracowania ewentualnych poprawek w projekcie nowelizacji prawa łowieckiego;

2. zażądać od Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego" sprawozdania o biegu prac Komisji do ustalenia słownictwa łowieckiego;

3. wnioski Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego na nadanie „Złomu" — rozpatrzyć na następnem posiedzeniu Zarządu, o ile do tego czasu Małopolskie Towarzystwo Łowieckie przedstawi uzupełnienie motywacji.

Zarząd Związku, na wniosek p. Lisowskiego, postanowił złożyć na rzecz Komitetu uczczenia zasług Ignacego Paderewskiego — ofiarę w kwocie zł. 50.

P. dr. Żenczykowski postawił wniosek o zaprowadzenie przez Związek statystyki łowieckiej z obszaru całego kraju, na podstawie sprawozdań Delegatów Powiatowych.

Po dyskusji, w której wypowiedzieli się pp. Ulm, inż. Knothe i prez. Szperling, Zarząd Związku powierzył pp. dr. Żenczykowskiemu, i Ulmowi opracowanie projektów schematu sprawozdawczego dla Delegatów Powiatowych.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU RADOMSKO (WOJ. ŁÓDZKIE).

Na zasadzie sprawozdań z 20 majątków ziemskich oraz nadleśnictw państwowych Gidle i Pajęczno wynika, że ubito w 1934 r.

Jeleni 10, rogaczy 60, zajęcy 5635, królików 12077, bażantów 2122, kuropatw 7642, cietrzewi 69, słonek 42, przepiórek 16, kaczek 186, kszyków 10, różnych 34, psów 1095, kotów 1085, jastrzębi 1194, srok 547, wron 3366, lisów 50, tchórzy 157, kun 4, różnych 653.

Razem zwierzyny łownej 27.903 sztuki, drapieżników 8.954; łącznie 36 857 sztuk.

Straż leśna pochwyciła kłusowników 167 i odebrała broni sztuk 27.

Policja państwowa spisała protokółów karnych z zakresu łowiectwa 238, odebrała broni sztuk 95.

Pozwoleń na broń wydano 547, kart łowieckich 228.

Obwodów zarejestrowanych jest: terenów własnych 77 (56.663 ha), wspólnych 153 (73.600 ha).

W porównaniu ze sprawozdaniami cyfrowemi ostatnich trzech lat stwierdzić należy mniejszą ilość zwierzyny łownej, ubitej w 1934 r., natomiast ilość ubitych szkodników wzrosła o 1100 sztuk. Przyczyną zmniejszenia się ilości ubitej zwierzyny łownej jest urządzenie w kilku obwodach łowieckich własnych polowań walnych.

Stan jeleni w powiecie jest dobry; przeszło 300 sztuk. Dziki w 2 majątkach już stale się trzymają w ilości około 50 sztuk. Stan sarn jest dobry. Bażanty bardzo się rozmnażają i coraz więcej terenów w powiecie może się pochwalić dużą ilością. Kuropatw jest bardzo dużo i sezon roku bieżącego zapowiada się świetnie. Króliki tępi się energicznie; miejscami plaga ta jest już zupełnie zlikwidowana.

W ciągu roku 1934 sporządzono ponownie spis kłusowników w powiecie, dzięki rozesłanym okólnikom do właścicieli terenów łowieckich i dane te przesłano do użytku powiatowej komendy p. p. i starostwa. Również sporządzono wykaz wszystkich obwodów łowieckich własnych i wspólnych w powiecie.

Kłusownictwo w roku sprawozdawczym z powodu stosowanych początkowo niskich kar rozpowszechniło się, lecz potem, dzięki odpowiednio wyższym karom, zmalało ponownie.

Na najbliższym pokazie trofeów łowieckich zostanie wystawione sprawozdanie cyfrowe z pow. Radomsko za dziesięciolecie 1924/1934 r.

HIERONIM SIEMIEŃSKI,
Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Radomsko

NAJLEPSZE REZULTATY OSIĄGNĘLI:	Jelenie	Rogacze	Zające	Króliki	Bażanty	Kuropatwy	Cietrzewie	Słonki	Przepiórki	Kaczki	Kszyki	Różne	Psy	Koty	Jastrzębie	Sroki	Wrony	Lisy	Kuny	Tchórze	Różne	Razem: Zwierzyny łownej	Razem: Drapieżników	Razem
Dąbrowa Zielona p. Karol Geyer		9	1186	2135	695	609							66	107	144	35	745	1		6	517	4634	1661	6295
Maluszyn Stan. hr. Potocki	3		59	3684	126	10	1			103			256	404	328	123	585	20		55	280	3986	2051	6037
Kruszyna St. ks. Lubomirski	3	6	749	1470	82	468	12	4	2	21	1		103	53	53	45	329	5	4	23	51	2818	666	3484
Chełmo p. Zb. Wielowieyski		9	651	909	49	1144	5	2	1	10		24	63	47	46	26	40	4		2	73	2804	301	3105
Radoszewnica p. M. Ostrowski	1	9	575	528	218	485	9	7		1		1	76	115	99	12	87			33	316	1831	738	2569
Silnica p. Hier. Siemieński	3	2	29	1326	13	677	12	19		19	5	7	9	17	40	26	31				15	2112	138	2250
Skrzydłów p. Alex. Danielczuk		3	513	6	96	1192	2			11			64	81	4	17	196	2		1	41	1825	406	2231
Sekursko p. Jan Biedrzycki		5	62	277	562	516	4						47	46	39	5	51	2		24	11	1426	221	1647

Propaganda turystyki łowieckiej do Polski.

Biuro Propagandy Turystyki w Polsce przy Towarzystwie Ubezpieczeń na życie „Feniks" w Krakowie, rozpoczyna przez swoje oddziały w całej Europie na szerszą skalę zakrojoną akcję propagandową w celu podniesienia zagranicznego ruchu turystycznego do Polski.

Akcja ta, między innemi, prowadzona jest zapomocą wzbudzenia w myśliwych zagranicznych zainteresowania wyjątkowo pomyślnemi konjunkturami myśliwskiemi Polski, posiadającej pod względem wspaniałości terenów łowieckich niezwykłe bogactwa, a pod względem różnorodności zwierzostanów wyjątkowe możliwości w zdobywaniu rzadkich trofeów.

Dotychczas atut ten wygrywany był w prasie zagranicznej bez specjalnego planu. Poza nielicznymi oficjalnymi przedstawicielami państw zagranicznych, biorącymi od szeregu lat udział w polskich polowaniach reprezentacyjnych, poza szeregiem sportsmanów różnych narodowości, uczestniczących w polowaniach, urządzanych przez ich polskich przyjaciół, którzy rozporządzają większemi obszarami własnych łowisk i pięknemi zwierzostanami, nie została dotąd ta sprawa przez nikogo praktycznie spopularyzowana zagranicą, ani dla Państwa i społeczeństwa wyzyskaną.

Pragnąc tę lukę wypełnić i rozszerzyć tą drogą ruch turystyczny do Polski, Biuro Propagandy Turystyki w Polsce Tow. Ubezpieczeń „Feniks" zwróciło się do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich i uzyskało od jego Komisji do spraw polowań dla gości zagranicznych zgodę na udzielenie pomocy w dostarczeniu fachowego materjału propagandowego.

Materjał ten stanowi doskonale opracowana broszura informacyjna o możliwościach myśliwskich w Polsce, mogących się stać osiągalnemi dla każdego myśliwego - obcokrajowca, pragnącego nasz kraj poznać z tej strony.

Autorem broszury, która otrzymała całkowitą aprobatę wymienionej Komisji Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, jest p. Władysław Zabiełło.

Broszura ta obecnie przekładana jest na języki: angielski, francuski, niemiecki, oraz włoski i ukaże się w druku również w oryginale. Broszurę zdobić będą liczne reprodukcje fotografij zwierząt łownych na tle charakterystycznych krajobrazów polskich, oraz scen myśliwskich, których autorem jest wybitny myśliwy, p. Włodzimierz Korsak, od dłuższego czasu ten dział fotografji uprawiający, który doszedł do niezwykle pięknych rezultatów swej pracy.

Wydanie będzie liczyło po kilkanaście tysięcy egzemplarzy w każdym z języków i obejmować będzie po 64 stronice książkowego formatu, a przeznaczone jest do rozdania gratisowego pomiędzy zagraniczne związki i stowarzyszenia łowieckie. Broszura bogato ilustrowana ukaże się już we wrześniu r. b.

Jednocześnie z tą stroną akcji Biuro Propagandy Turystyki zawczasu organizuje dział zgłoszeń terenowych, względnie odstrzałowych, bezpośrednio od ich właścicieli.

Akcję propagandową prowadzi „Feniks" zupełnie bezinteresownie, udzielając informacyj bezpłatnie. Jeśli dodać, że zgłoszenia polowań, w trosce o należyte zadowolenie zagranicznych turystów, będą selekcjonowane na zasadzie kontaktu Biura Propagandy „Feniksu" z Polskim Związkiem Stowarzyszeń Łowieckich, od którego zasięgana będzie o zgłoszeniach fachowa opinja czołowych myśliwych, należy wyrazić przekonanie, że dopiero teraz propaganda turystyki myśliwskiej do Polski nabiera żywego oblicza i realnych kształtów, a wyniki jej mogą stać się z czasem pod względem gospodarczym korzystnemi dla kraju i zapewniającemi tej akcji właściwe, zasłużone powodzenie.

Potrzeba jeszcze tylko, ażeby w organizacji poszczególnych wypraw na oddalone od centrum kraju i większych miast tereny, a także samych polowań brali udział ludzie również fachowi i odpowiedzialni, o jakich inicjatorzy tej akcji muszą się umieć postarać.

Z Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Dnia 13 sierpnia b. r. odbyło się w Zakopanem zebranie członków Państwowej Rady Ochrony Przyrody, poświęcone głównie rozważaniu spraw ochrony przyrody Tatr. Przewodniczący Rady, prof. dr. Władysław Szafer, złożył sprawozdanie z działalności w ostatnim roku oraz zgłosił ustąpienie ze stanowiska Delegata Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do spraw ochrony przyrody i przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody, motywując swą rezygnację przedewszystkiem faktem niezasięgania przez czynniki rządowe opinji Rady przed decyzjami, dotyczącemi bezpośrednio spraw ochrony przyrody (kolejka linowa na Kasprowy Wierch). Zebrani członkowie P. R. O. P. z żalem przyjęli do wiadomości powyższą decyzję Przewodniczącego i twórcy współczesnego ruchu ochrony przyrody w Polsce, wyrażając pełną solidarność z reprezentowanym przez niego kierunkiem pracy i ideologią. Decyzję co do dalszego ukształtowania się warunków pracy Państwowej Rady Ochrony Przyrody złożyli podpisani na ręce Pana Ministra W. R. i O. P., składając mandaty do Jego dyspozycji.

Pod deklaracją, skierowaną do p. Ministra W. R. i O. P., położyli podpisy następujący członkowie Rady:

Prof. Dr. *Seweryn Dziubałtowski* (Warszawa), Prof. Dr. *Wallery Goetel* (Kraków), Prof. Dr. *Jan Grochmalicki* (Poznań), Prof. Dr. *Bolesław Hryniewiecki* (Warszawa), Prof. Inż. *Aleksander Kozikowski* (Lwów), Prof. Dr. *Stanisław Kulczyński* (Lwów), Prof. Dr. *Mieczysław Limanowski* (Wilno), Prof. *Stanisław Małkowski* (Wilno), Prof. Dr. *Jan Gwalbert Pawlikowski* (Lwów), Prof. Dr. *Michał Siedlecki* (Kraków), Prof. Dr. *Jerzy Smoleński* (Kraków), Prof. Dr. *Szymon Wierdak* (Lwów), Prof. Dr. *Adam Wodziczko* (Poznań).

Wystawa w Londynie.

Country Life urządza w bieżącym roku w Londynie w dniach od 16 października do końca listopada w British Museum, w oddziale, przeznaczonym dla historji naturalnej, w hallu wieloryba, międzynarodową wystawę zdjęć żywych ssaków i ptaków, dokonanych w ich ostojach naturalnych. Zamiarem jest okazać najlepsze, co dotychczas fotografja zdołała wykonać w zdjęciach z natury. Ma to być tego rodzaju największa, jak dotąd, wystawa. Objąć ma, o ile możności, cały świat. Celem jej jest propaganda wychowawcza w kierunku zrozumienia piękna przyrody i dlatego bezpłatny będzie wstęp dla publiczności.

Gdy Polska, mająca już swą ustaloną sławę kraju pod względem myśliwskim bogato uposażonego i wielce interesującego, otrzymała zaproszenie do wzięcia udziału w tej wystawie, Państwowa Rada Ochrony Przyrody podjęła się tego zadania, a dzięki życzliwej pomocy miłośników naszej polskiej przyrody zdołaliśmy zebrać szereg pięknych zdjęć, z których najlepsze, wybrane w ilości 36 sztuk, wysłane zostały już do Londynu, gdyż termin nadsyłania oznaczony był na koniec sierpnia.

Format zdjęć wynosi, zgodnie z żądaniem wystawców, 30 na 40 cm. Fotografje naklejone są na jasnych kartonach o jednakowych rozmiarach 40 na 50 cm. Napisy polskie i angielskie. Na pierwszem miejscu umieszczone są, oczywiście, żubry. Tych wysłano cztery zdjęcia z Białowieży, a jedno z Pszczyny. Dalej mamy karpackiego niedźwiedzia p. inżyniera Burzyńskiego i tegoż gęsi, ciągnące w olbrzymim kluczu gdzieś nad szczytami naszych Karpat wschodnich. Jest także zdjęcie — trudne do zdobycia — poleskiego niedźwiedzia, wykonane przez p. Włodzimierza Korsaka, który dostarczył również głuszca na zapadzie, krzyżówki, ciągnące nad poleskiem tajemniczem uroczyskiem, cietrzewie na brzozach, a także i odyńca, jakiegoś niesamowitego olbrzyma, przebiegającego linję w głębiach puszczy. Mamy również i parę wilków, przekradających się w gąszczach. P. Włodzimierz Puchalski, którego zdjęcia odznaczają się zawsze niezwykłą pięknością, dał nam, między innemi, dużego kulona na kwiecistej łące. Ale trudno wszystkie te splendory wyliczać, wszystkie opisywać. Pod względem myśliwskim ciekawie przedstawia się dzik przed psami; scena w czterech obrazkach, zdjęta przez p. Stanisława Cieńskiego w Pieniakach, w sławnej oddawna dziczej kniei. Umieszczono je, oczywiście,

na jednym kartonie. A lisy myszkujące! A zajączek w śniegach kicający!

Wszystkich tych powiększeń dokonał świetnie i z wielkiem zrozumieniem przyrody p. Stanisław Mucha, zakład artystyczny w Krakowie, który dostarczył także zawodowo wykonane zdjęcia żbika na drzewie i parkę bocianów, brodzących na jeziorku, wśród bogatej roślinności.

Wielkiej w tem pomocy Państwowej Radzie Ochrony Przyrody udzielił Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, użyczając ze swych zbiorów znaczną ilość zdjęć, z których użyliśmy i powiększyliśmy osiem sztuk.

Mimo wielkiej i niebezpiecznej konkurencji światowej, mamy wrażenie, że nasze polskie zdjęcia uzyskają zasłużone uznanie. Niestety, daleka jest droga do Londynu i niełatwo będzie osobiście na miejscu to stwierdzić. Państwowa Rada Ochrony Przyrody zamierza, gdy zdjęcia nasze z Londynu powrócą, wydać je, o ile szczupły fundusz wydawniczy na to pozwoli, w osobnym albumie, a to w celu naszej wewnętrznej propagandy wychowczej.

ADAM STARŻEŃSKI.

PRZEZ MIKROFON.

Rozgłośnia warszawska Polskiego Radjo nadawać będzie cykl pogadanek przyrodniczych pod tytułem „Świat zwierząt", które zostaną wygłoszone przez szereg znanych przyrodników i myśliwych.

W dniu 14 b. m. o godz. 19.45 zostanie wygłoszona przez p. Jerzego Dylewskiego pogadanka z tego cyklu p. t. „Pardwa".

W dniu 21 b. m. nadana będzie następna tegoż autora p. t. „Borsuk", o godz. 17.50. Będą to tak zwane pięciominutówki.

Jak wiemy, pogadanki p. Dylewskiego cieszą się wielkiem powodzeniem, obecnie zaś zapowiedziane budzą duże zaciekawienie, gdyż będą stanowić charakterystykę wielce ciekawych, przez niewielu myśliwych poznanych przedstawicieli fauny łowieckiej.

Dowiadujemy się nadto, że Polskie Radjo zamierza w bieżącym miesiącu (dn. 20, 21 lub 22 około godz. 21-ej) nadać transmisję z rykowiska jeleni na Pomorzu. To niezwykłe słuchowisko stanowić będzie nielada atrakcję. O ile odpowiednio się uda, przyjęte zostanie niewątpliwie z wdzięcznością przez słuchaczy-myśliwych i z aplauzem dla jego aranżera, p. Dylewskiego.

WŁ. Z.

Jesienne próby polowe.

Zarząd Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich zawiadamia, że tegoroczne jesienne próby polowe dla wyżłów angielskich ras, wyznaczone na 29 b. m., odbędą się na Okęciu, na terenach łaskawie użyczonych przez Wojskowe Towarzystwo Łowieckie.

Dodatkowe szczegóły o mających się odbyć próbach zostaną ogłoszone w Nr. 27 „Łowca Polskiego" z dnia 20 b. m.

ROZMAITOŚCI.

PRZEDWCZESNE RYKI.

Do notatki p. S. Mravincsics'a w Nr. 24 Łow. Pol. mogę nadspodziewanie służyć przyczynkiem z wolnego łowiska na terenie powierzonego mi nadleśnictwa Zbiczno, na Pomorzu. Otóż, według bezspornej obserwacji leśniczego Jasiaka z leśnictwa Rosochy, rano o godz. 5 dnia 20/8 ryczał cztery razy w krótkich odstępach jeden byk w oddz. 127 wymienionego leśnictwa. Ryk, według doniesień obserwatora, nie miał charakteru bojowego. Jest to niewątpliwie o tej porze zjawisko odosobnione. Według corocznych doświadczeń pojedyńcze ryki w tutejszym rejonie słyszy się w pierwszej dekadzie września, w sierpniu dotąd tego rodzaju obserwacji nie uczyniono.

Powodów do ryku dopatruję się w podrażnieniu danego byka, spowodowanem przedwczesnemi co do pory roku objawami rui u jednej z łań. Przypuszczać należy, że na wywołanie tych objawów nie pozostała bez wpływu ostatnia łagodna zima oraz obfity urodzaj żołędzi w ostatnim roku, co w łącznem działaniu spowodowało przejście w doskonałej formie zimowego okresu. Wcześniejsze objawy rui po tego rodzaju współdziałaniach korzystnych warunków rozwojowych, szczególnie u młódek, obserwowane są częściej.

Dodać wkońcu należy, że na skutek metod hodowlanych, stosowanych tu od szeregu lat, stosunek płci u jeleni wyraża się jak 1:1. Powoduje to oczywiście z drugiej strony utrzymanie w stosunkowo dobrej formie porykowiskowej stanu byków chroniąc szczególnie młodsze roczniki przed przedwczesnem wyczerpaniem. Atuty te uważam, jako dobrą zapowiedź przebiegu rykowiska w b. roku, przyczem może wzbudzić pewne zainteresowanie szczegół, że ryk był zaobserwowany dokładnie w tym oddziale, gdzie 2 lata temu padł dwunastak, któremu na ostatnim pokazie warszawskim przyznano złoty i srebrny medal, oraz rekord pomorski.

Feliks Soboczyński.

*

Skutkiem mojej notatki w n-rze „Łowca Polskiego" z dnia 20 sierpnia pod tytułem „Przedwczesne ryki", otrzymałem list od Starosty powiatu kępińskiego, p. Dąbrowieckiego, że w powiecie Kępno (Wielkopolska) zaczęły już w różnych stronach porykiwać jelenie. Szczególnie ryczały dn. 18 sierpnia, gdy noc i ranek był chłodny. *S. Mravincsics.*

ŁOSZA, ZABITA PRZEZ NIEDŹWIEDZIA.

W dniu 29 b. m. znaleziono w rewirze tuchowickim, będącym ostoją łosi, na terenie powiatu baranowickiego, rozszarpanną przez niedźwiedzia klempę. Bliższe badanie wykazało, że zginęła ona, broniąc swoich młodych. Niedźwiedź ten znany jest ze swojej wielkości; jest to widocznie stary samiec, który przebywa stale — z wyjątkiem letnich miesięcy — w rewirze tuchowickim. W kwietniu wędruje na południe, przypuszczalnie do lasów agarkowskich, skąd wraca corocznie w sierpniu do Tuchowicz.

JEŻ — SZKODNIKIEM.

W prasie czeskiej i niemieckiej poruszona była dyskusja, dotycząca szkodliwości jeża. Na skutek tych artykułów zwróciłem się do Wydziału Zoologicznego Muzeum w Warszawie o wyrazenie opinji. Odpowiedź informowała, że jeża za szkodnika uważać nie należy. Tymczasem obserwacje wskazują, że jeż niszczy i to znacznie jaja ptaków, gnieżdżących się na ziemi i atakuje nawet pisklęta.

W początkach sierpnia osadnik wojskowy, Kmieć Józef, idąc drogą, zwrócił uwagę na pisk zajączka. Ku swemu zdumieniu spostrzegł, że jeż trzyma pyszczkiem za nogę małego zająca, który wszelkiemi siłami starał się wyrwać. Po odpędzeniu jeża okazało się, że zając ma przegryzioną nóżkę i pogryzione plecy.

Powyższe podaję do wiadomości, gdyż stale zwiększająca się ilość jeży na Kresach Wschodnich może stać w związku z kurczeniem się stanu cietrzewi.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

KUGEL UND SCHROT.

Artykuł: Wydajność lufy śrutowej „Paradox" (dok.).

Dopuszczalna odległość strzału do kuropatwy wynosi 15 m. Z luf gładkich otrzymuje się przy strzelaniu kulami wyniki znacznie lepsze, a przynajmniej takie same, jak z lufy Paradox; osiągają średnicę rozrzutu 10 cm. na odległości 50 m. przy świetnych wynikach strzału śrutowego. Dlatego niema żadnego uzasadnienia wyrobu luf Paradox.

2) Zmiana położenia środka trafień kul z luf drylinga przy zmiennej temperaturze. (Wissmann).

Przy drylingu kal. 12/70—8x57 JR o nabojach o 26 mm. pocisku z częściowym płaszczem (Teilmantelschoss) i ładunkiem 3,5 gr. prochu specjalnego zauważono wędrowanie środka trafień. Początkowo przypuszczano, ze wina leży w założeniu lunetki („Zielsechs" Zeissa). Przy próbach okazało się, że przypuszczenie to jest błędne.

Uderzającem było, że zmiany punktu trafienia zachodziły łącznie z porą roku: przestrzelana była broń w sierpniu, gdy stała znów dokładnie przestrzelona, lecz w grudniu; przy średniej temperaturze + 5° wystąpiły krótkie strzały. Broń została znów dokładnie przestrzelona lecz w grudniu; przy średniej temperaturze — 15° znów wystąpiły krótkie strzały.

Przy próbie broni zauważono, że posiada ona niezwykłą skłonność do wspinania się t. j. do dawania trafień coraz wyższych, w miarę oddawania strzałów i rozgrzewania się lufy. Wobec tego oddano 3 strzały z lufy o temp. 15° i 3 strzały z lufy o temperaurze 40°, chłodząc ją po każdym strzale do temperatury otoczenia. Okazało się, że rzeczywiście środek trafień podniósł się o 7 cm. na odległości 150 m. przy podniesieniu temperatury otoczenia z 15° do 40°. Ten sam rezultat powtórzył się też przy użyciu innej amunicji. Zjawiska takie należy przypisać naprężeniu luf, a występują one wtedy, gdy lufa kulowa jest silnie naprężona. Naprężenia te zmieniają się ze zmianą ciepłoty; powodują one, że lufa ulega wprawdzie niewidocznym, lecz dającym się odczuwać w czasie strzelania wykrzywieniom i przez to następuje zmiana położenia punktu trafienia.

Niewielkie naprężenia są konieczne przy spawaniu dwu luf, lub luf drylinga, lecz nie są one szkodliwe. Większe jednak naprężenia powodują już zmiany położenia środka trafień i to w tym większym stopniu, im większa jest różnica z temperaturą lufy przy oddawaniu strzału. Dlatego przy przystrzeliwaniu broni należy robić między strzałami przerwy, wystarczające nietylko do ochłodzenia luf, lecz także do całkowitego odprężenia ich.

D. S.

KŁUSOWNICTWO.

Temu kilka dni włościanie wsi Żadeń, gm. i pow. stolińskiego, nad granicą majątku Woron—Olcha, należącego do Banku Ziemskiego Wileńskiego, zabili łosia.

Dzięki natychmiastowej energicznej akcji stolińskiej policji państwowej pod osobistem kierownictwem p. Komendanta Policji Państwowej, Petersa, natychmiast złapano 4-ch kłusowników, t. j. Czaję Juljana, s. Teodora, Lohkija Piotra, s. Józefa, Lewkowicza Klima, s. Klima i Sawicza Włodzimierza, s. Sawy, którzy przyznali się do winy; odebrano im broń, oczywiście, nielegalnie posiadaną. Aresztowanych odesłano do Sądu Grodzkiego w Stolinie.

KAROL RADZIWIŁŁ
Delegat na pow. Stolin.

*

(—zet—) Juljan Trzeszczyński, gajowy lasów w maj. Maluszyn zawiadomił policję, że przyłapał na gorącym uczynku Józefa Nicię i Stanisława Sierantę ze wsi Rogi gm. Maluszyn, którzy zastawiali w lesie sidła na zające.

*

(—zet—) W ordynacji kozłowieckiej hr. Zamoyskiego, pow. Lubartów, popełniono w bieżącym roku zbrodnię morderstwa na jednym z gajowych lasów ordynacji, Bolesławie Aftyku.

Gajowi tych lasów przez dłuższy czas śledzili za bandą kłusowników, grasujących bezprawnie w okolicy. W krytycznym dniu, będąc na czatach, zauważyli obok wsi Majdan Kozłowiecki kłusownika z bronią w ręku. Gdy na rozkaz zatrzymania się osobnik ten począł uciekać, gajowi puścili się za nim w pogoń, podczas której uciekający, przysłanąwszy, strzelił w kierunku goniących. Strzał ten okazał się w następstwach fatalnym, zranił bowiem ciężko Aftyka, który już po kilku minutach zmarł wskutek upływu krwi.

Niedawno przeciwko rozpoznanemu i pojmanemu mordercy, Stanisławowi Jeżowi, odbyła się rozprawa w sądzie okręgowym w Lublinie, na której zapadł wyrok, skazujący kłusownika — zbrodniarza na 5 lat więzienia.

*

(—zet—) W połowie sierpnia b. r. gajowy lasów państwowych, Michał Dobrowolski, zamieszkały pod wsią Lipiną pow. sokolskiego, został napadnięty na drodze późnym wieczorem przez pięciu osobników: Michała Filonowicza, ze wsi Wirchlesie, Władysława i Feliksa Sadanowiczów, oraz Edwarda Linia ze wsi Lipiny i Michała Kolędo z kol. Pogidło.

Napastnicy ciężko gajowego pobili, jeden zaś z nich Feliks Sadanowicz, zabrał mu służbowy rewolwer z nabojami.

Dochodzenie ustaliło, że na Dobrowolskiego był przez wymienionych zorganizowany napad na tle zemsty za prześladowanie ich czynów kłusowniczych.

Sprawa oprze się o sąd. Trzech z napastników narazie zatrzymano do dyspozycji sędziego śledczego.

Stan pobitego gajowego jest poważny.

(—zet—) W pobliżu Olszyna, koło Ostrołęki, leśniczemu Gutowskiemu, spalono trzy stogi siana.

Podpalenia, jak się okazało, dokonali kłusownicy przez zemstę za odebraną im na gorącym uczynku broń myśliwską.

*

(—zet—) Jak donosi „Kurjer Wileński" w ciągu ub. miesiąca w lasach państwowych na terenie Wileńskiej Dyrekcji L. P. ujęto przeszło 50 kłusowników z bronią i zwierzyną. Kłusowników przekazano do dyspozycji władz sądowo-śledczych.

*

(—zet—) Sąd Grodzki w Kaliszu skazał niedawno dwóch braci Sowińskich, Czesława i Stanisława, zawodowych kłusowników, na areszt za zabicie sarny na terenie majątku Złotniki, pierwszego na dwa miesiące, drugiego na miesiąc aresztu.

Z uwagi na to, iż Sowińscy kłusownictwo uprawiali zawodowo, tępiąc zwierzynę w okolicy i trzeba było wielokrotnych obław na nich, aby wreszcie zostali zdemaskowani, wyrok sądu grodzkiego należy uznać za zbyt łagodny, zwłaszcza, że można było zastosować kary, przewidziane w § 76 i 79, ustalających pierwszy: grzywnę do 200 zł., lub areszt do czterech tygodni, albo obie te kary łącznie, drugi — grzywnę do 500 zł oraz areszt do sześciu tygodni.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. **TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98.** **KONTO P. K. O. 8082.**

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15